

don Bosco

K O Ś C I Ó Ł R O D Z I N A S Z K O Ł A

Poradnik

Jak wychowywać
dziewczeta

Część 2

Wychowanie lubi ciszę

Co mówią nam reklamy

Maciej Musiał: Poczucie istnienia Boga daje mi spokój





P październik jest miesiącem różańcowym. W dzień wspomnienia Maryi piszę do was z Mornese, miejsca urodzenia św. Marii Dominiki Mazzarello, w dniu ślubów wieczystych trzech Córek Maryi Wspomożycielki. W tym pięknym dniu dla Rodziny Salezjańskiej, skupionej na tych naszych siostrach, stanowiących żywy pomnik dla Maryi Wspomożycielki, jak tego chciał ksiądz Bosko, jedna z młodych sióstr wręczyła mi list, mówiąc mi, że jest on jej podarkiem dla księdza Bosko z okazji dwusetnej rocznicy jego urodzin; wyrazem podziękowania za to wszystko, co było znaczące w jej życiu.

Przeczytałam ten list, gdy miałam chwilę spokoju. A im bardziej wgłębiałam się w jego treść, tym bardziej byłam pewien, że Pan prawdziwie i stale przemawia w życiu każdego z nas, także za pośrednictwem innych osób czy wydarzeń. Poprosiłem tę siostrę o pozwolenie na publikację jej listu jako anonim. Zgodziła się. Oto jego treść.

„Najdroższy księżu Bosko, to ja, znasz mnie. Za niedługo będzie twoje święto i miliony osób będą świadczyć o swojej miłości synów i córek do ciebie. Na tej bezmiernej plaży jestem tylko małym ziarenkiem piasku, ale również w ten sposób chcę wyrazić ci swoją wdzięczność.

Dziękuję, że z łaski Bożej mogłam o tobie usłyszeć. Starłam się wyobrazić

Drogi księżu Bosko, bardzo cię kocham

Bardzo piękne, szczere i znaczące świadectwo jednej naszej siostry.

sobie, jakim byłeś, kiedy czytałam historię twojego życia. A potem poznałam cię rzeczywiście. Spotkałam cię na podwórku ośrodka młodzieżowego w twoich synach salezjanach. Rozpoznałam cię na tym rozległym podwórzu pełnym dzieci, nastolatków i młodzieży, widząc salezjanów, jak biegali, grali, śmiali się i słuchali młodych. Wydawało mi się, że jestem w niebie.

Pojawiłeś się w moim życiu, kiedy byłam nastolatką, kiedy wszystko mnie nudziło i nie wiedziałam, kim naprawdę jestem. Ale potem, jak ziarnko w twoim charyzmacie, wszedł w moje życie Pan, który jest miłością i radością. Pamiętam, że pewnego dnia odczułam wewnątrz bardzo żywe pragnienie bycia salezjaninem. Być jak ty, nie przestając nigdy być szczęśliwą. Dać poznać Boga jak ty to czyniłeś. Mówię, że jak ty, ponieważ widzieć jakiegoś salezjanina, to zawsze widzieć ciebie. Twój styl i twoja osobowość pasują do mnie jak ubranie szyte na miarę. Stopniowo, nieustępliwie Pan mnie zdobywał, aż mnie zdobył i tak zaczęła się moja przygoda.

Twoja ojcowska obecność zawsze

mi towarzyszyła, nasilając się zwłaszcza w chwili, w której Bóg wezwał mego ojca do Siebie. Bóg był obecny w każdym salezjaninie, który towarzyszył mi i moim bliskim w trudnych momentach.

Księżu Bosko, dałeś mi zakosztować obecności Boga, tak że nie byłam w stanie już dłużej jej dla siebie zatrzymać, ale musiałam podarować ją innym. I w ten sposób ten zaskakujący Bóg potrafił tak pokierować moimi krokami, że zostałam Córką Maryi Wspomożycielki.

I dzisiaj na nowo ci dziękuję. Dziękuję za obecność twoich synów i twoich córek. Kiedy ból mego serca był wielki, był ktoś, z kim mogłam porozmawiać. Kiedy czułam się źle i odczuwałam smutek, zawsze spotkałam kogoś, kto mnie uspokoił. Kiedy moje braki odsłaniały moją słabość, spotkałam zawsze kogoś, kto był pośrednikiem Miłosierdzia Bożego. Kiedy byłam w niebezpieczeństwie, ktoś oddał za mnie życie.

Nie wiem, księżu Bosko, nie wiem, jak ci to powiedzieć, jak bardzo byłeś wielki dla mnie. Ja nie będę najlepszą z córek

i synów Bożych, ale mam serce, które cię bardzo kocha, ponieważ nie jesteś świętym, który się urodził i istniał dwieście lat temu. Jesteś świętym, który wciąż dostępuje radości Bożej w żywym charyzmacie, ponieważ Bóg jest Bogiem żywym. Gdybyś doprawdy wiedział, ile dla mnie znaczysz! Przybliżyłeś mnie do Boga, który nadał sens mojemu życiu, i ukazałeś mi, jak pięknie jest oddać życie Chrystusowi. Drogi księżu Bosko, przyjmij najlepsze życzenia szczęśliwych dwusetnych urodzin! Chciałabym cię uściskać i powiedzieć ci: dziękuję, dziękuję po tysiącokroć. Kocham cię”.

To bardzo piękne, osobiste, szczere i wyraziste świadectwo naszej siostry. Jest ono wspaniałym przesłaniem dla całej Rodziny Salezjańskiej. Domaga się od nas odpowiedzi i stanowi wyzwanie dla nas wszystkich, zwłaszcza dla moich braci salezjanów, ponieważ wszyscy młodzi, zwłaszcza współcześni młodzi, potrzebują, abyśmy byli wcieleniem księdza Bosko, abyśmy szczególnie dzisiaj byli „współczesnym księdzem Bosko”, żyjąc jak uczniowie Jezusa, w duchu salezjańskiego charyzmatu naszej Rodziny.

To każe mi myśleć, że nasz Bóg dotyka serc każdego z naszych „synów” na świecie i że jego Duch obejmuje uściskiem, tuli, pobudza i wzywa, i że możemy być, jak w tym przypadku, pośrednikami żywego i skutecznego słowa Bożego dla tych, którzy chcą je usłyszeć.

Dziękuję ci, droga siostrze, wraz z tymi, którzy będą czytać to twoje piękne świadectwo. Razem z tobą prosimy księdza Bosko, aby wstawiał się za nami u Pana, aby wielu młodych ludzi odczuło pragnienie pójścia za Jezusem, obierając różne powołania, które charakteryzują naszą Rodzinę Salezjańską, a która przede wszystkim jest rodziną pozostającą w służbie całego Kościoła, z papieżem i kościołami lokalnymi, jak tego zawsze chciał ksiądz Bosko. ■

■ **Ángel Fernández Artime,**
Przełożony Generalny Towarzystwa Salezjańskiego,
X Następca księdza Bosko

OD REDAKCJI

Czy jest nam potrzebna modlitwa różańcowa, która przez wielu, w tym często przez katolików, jest postrzegana jako klepanie paciorków. Jak trzeba odmawiać różaniec, żeby był „wartościowym środkiem” do medytacji i drogą do świętości.

Jan Paweł II, w Liście apostolskim Rosarium Virginis Mariae, dał nam konkretne wskazania praktyczne (nie tylko te poniższe), dotyczące odmawiania różańca, aby nie był bezmyślnym powtarzaniem formuł.

Po pierwsze, zapowiedź tajemnicy, czyli ukazanie ikony (sceny), w którą mamy się wpatrywać, co odpowiada mentalności ludzkiej dla koncentracji ducha. We współczesnej pedagogice zaleca się, aby w wychowywaniu młodego człowieka działać na wszystkie jego władze, a nie tylko na umysł. Drugą radą jest słuchanie słowa Bożego, czyli przytoczenie fragmentu Biblii wprowadzającego w tajemnicę, połączonego z milczeniem. Słowo Boże to nie informacja, ale pozwolenie, aby Bóg mówił do nas, to czas milczenia. Trzeba tak słuchać, jakby słowo było powiedziane dzisiaj dla mnie.

Październik po raz kolejny jest szczególnym czasem dla nas i młodych zgłębiania wraz z Maryją „tajemnicy oblicza Chrystusa i doświadczenia głębi Jego miłości”(RVM1) ■

ks. Adam Świta,
salezjanin, redaktor naczelny

BLOGOSFERA donbosco.pl

Blogi o wychowaniu. M.in. Łukasz Kotomański:
Gry komputerowe – rady dla rodziców.

” Wyrasta nowe pokolenie ludzi zatracających potrzebę, a także – co jest najbardziej niebezpieczne – okazję i umiejętność rozmowy z drugim człowiekiem.

czyt. str 22-23 ▶



Fotografia na okładce:
fot. PAP, Stach Leszczyński

SPIS TREŚCI

SZKOŁA I WYCHOWANIE Wychowanie lubi ciszę	4-7
KOŚCIÓŁ WIARA LUDZIE	8-9
NASZE MISJE Sudan Południowy: Chłopczy ulicy	10-11
WIARA Poczucie istnienia Boga daje mi spokój	12-13
WYCHOWANIE Co mówią nam reklamy	14-15
HISTORIA RODZINY SALEZJAŃSKIEJ Salezjańscy męczennicy w Chinach	16-17
ROZWAŻANIA RODZINNE Przykazania w rodzinie. Cz. 2	18-19
PORADNIK Jak wychowywać dwunocząta	20-21
BIBLIA A WYCHOWANIE Wychowanie to obecność, wychowywać to być z drugim	22-23
POKÓJ PEDAGOGA Okazywanie szacunku i wdzięczności	24
RELIGIA W SZKOLE Modlitwa na katechezie	25
SŁÓWKO O KSIĘDZU BOSKO Anioł Stróż	26-27
DUCHOWOŚĆ WYCHOWANIA Cisza... Niech mówi Bóg!	26-27
POD ROZWAGĘ Homeopatia jest toksyczna duchowo	28
PRAWYM OKIEM Pomagajmy z głową!	29
PRZECZYTAJ OGLĄDNIJ POMYŚL	30

Wydawca: Towarzystwo Salezjańskie Inspektorium Krakowska,
ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

Redakcja: ks. Adam Świta SDB (redaktor naczelny), Maciej Kwaśniewski (z-ca redaktora naczelnego), ks. Adam Parszywka SDB, ks. Tomasz Łach SDB, koad. Zdzisław Brzęk SDB, Grażyna Starzak

Promocja i prenumerata: ks. Wojciech Strzelecki SDB

Rada Programowa: ks. Przemysław Cholewa SDB, ks. Rafał Burnicki SDB, ks. Wojciech Kułak SDB, ks. Piotr Wyszyński SDB, Bogusława Harden, Zofia Nieć, ks. Grzegorz Sprysak CSMA, s. Barbara Chrapek CSSMA, s. Kinga Walkiewicz CSSMA, Wiesław Sojka BWS, Ewelina Matyjasik BWS, s. Janina Stankiewicz FMA, s. Iwona Szzymanik FMA, s. Katarzyna Szczodrak FMA, s. Bernadetta Rusin FMA

Opracowanie graficzne i skład: MailWay Studio Andrzej Nawrat

Druk: Poligrafia Salezjańska w Krakowie
Nakład: 10 000 egz.

Adres redakcji: ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
tel. 12 252 85 28, redakcja@donbosco.pl www.donbosco.pl

Ofiara na Don Bosco, misje, młodzież potrzebująca:
Towarzystwo Salezjańskie Inspektorium Krakowska
ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
nr konta: 31 1600 1013 1847 6993 7000 0031

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów.

Wychowanie lubi ciszę

Z prof. Teresą Olearczyk, pedagogiem, wykładowcą w Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, rozmawia Grażyna Starzak.

Nasz rozmówca



for. Archiwum

■ Teresa Olearczyk

prof. nadz. dr hab., kierownik Katedry Pedagogiki Rodziny na Wydziale Psychologii i Nauk Humanistycznych Krakowskiej Akademii im. A.F. Modrzewskiego. Autorka wielu publikacji, m.in. książek: „Prawa dziecka we współczesnej praktyce życia społecznego”, „Wychowawcze funkcjonowanie współczesnej rodziny polskiej”, „Sieroctwo i osamotnienie. Pedagogiczne problemy kryzysu współczesnej rodziny” i innych.

Bosco | Słyszałam, że Pani Profesor chce zaproponować kuratorom oświaty, by do szkół wprowadzić kursy... medytacji...

– Myślałam o tym. Chodziłoby mi o wprowadzenie paru minut ciszy, bezruchu, żeby dzieci mogły się skoncentrować przed zajęciami lub przed trudną lekcją. To szczególnie ważne dzisiaj, w sytuacji wszechobecnego chaosu i hałasu. W sytuacji narastającej nerwowości, nadpobudliwości i depresji dzieci i młodzieży potrzebne są planowe działania wychowawcze w szkole i w domu, mające na celu wyciszenie się ludzi młodych. Może to zabrzmie trochę dziwnie, ale wychowanie lubi ciszę. Cisza wyraża się na wiele sposobów: w milczeniu, w kontemplacji, może też przybrać formę medytacji. Każda z tych postaci ciszy pełni specyficzną funkcję w budowaniu relacji społecznych, a także stosunku młodego człowieka do siebie samego. Istota ciszy jest nierozdzielnie związana z potrzebą odkrywania i kształtowania własnej osobowości. Cisza ma swoją głębię, która się ujawnia poprzez uczestnictwo w niej. Może mieć charakter wertykalny, odnoszący się do Boga, i horyzontalny, obejmujący kontakt z ludźmi. Jest subiektywnym, indywidualnym przeżyciem w drodze do doskonałości. Pozwala na odnajdowanie wartości w sobie i aktualizowanie ich w działaniu, dynamizowanie własnego i społecznego życia przez rozwinięcie jakiegoś aspektu światła wartości.

Bosco | W książce „Pedagogia ciszy” dowodzi Pani, że jedną z funkcji milczenia jest dochodzenie do prawdy. Czy są na to jakieś dowody?

– Są. I to liczne. Pitagorejczycy, na przykład, do prawdy dochodzili długimi latami milczenia i jeżeli zaczynali mówić, ich słowo zyskiwało na sile, wypełniało się wartościowym przekazem. Żyjący w VI wieku p.n.e. Pitagoras założył szkołę, w któ-

rej kształcił swoich uczniów. Jedną z podstawowych zasad tam panujących była reguła ciszy. Każdemu zaczynającemu naukę w szkole wyznaczono czas – dla każdego inny, w którym uczniowie pozostawali w ciszy. Wykładów Pitagorasa mogli tylko słuchać. Nie wolno im było o nic pytać, nawet jeśli czegoś nie rozumieli. Nie mogli też niczego komentować. Po wyznaczonym przez Pitagorasa czasie uzyskiwali prawo do komentowania, mówienia, zabierania głosu. Pitagoras tłumaczył potrzebę takiego długiego milczenia faktem, iż kiedy jego uczniowie nie mówili – byli „zmuszeni” myśleć. Mieli czas na przemyślenia, refleksje. To, co jest wypowiedziane – jest zamknięte, skończone, nie można tego zmienić, można już tylko komentować. Zanim wypowie się myśl, należy ją zweryfikować, pomyśleć, czy nie będzie w niej niepotrzebnych słów.

Bosco | O ciszy, milczeniu, wiele razy jest mowa w Biblii...

– W Starym Testamencie cisza pełni różnorodne funkcje, które zależne są od pojmowania relacji między Bogiem a człowiekiem. Aby móc usłyszeć Boga i wejść z Nim w relację, ważne jest nie tylko osobiste milczenie człowieka, ale również milczenie całego stworzenia. Biblia mówi również o milczeniu Boga. Na przykład w sytuacjach, kiedy jest zagniewany na człowieka. Właściwą postawą w relacji z Bogiem jest postawa słuchania, która zakłada milczenie. „Słuchaj” to biblijne słowo klucz. Powtarza się aż 1100 razy w Starym Testamencie i 445 razy w Nowym.

Bosco | Problematyka ciszy pojawia się często w muzyce, literaturze, malarstwie, filozofii. Jednakże na gruncie pedagogiki to zagadnienie dotychczas nieznane....

– Pedagogika ciszy bada wpływ i skuteczność ciszy, zarówno w procesie wychowania młodego pokolenia, jak i w procesie samowychowania człowieka. W sytuacji, gdy wzrasta liczba dzieci nadpobudliwych, z zaburzeniami zachowania, depresjami, z poczuciem osamotnienia, warto podjąć rozważania nad rolą i znaczeniem ciszy w życiu człowieka. Narastanie hałasu w przestrzeni życia współczesnego człowieka i ujawnianie się jego

skutków, zauważalnych szczególnie w szkole, wymaga pogłębionej i krytycznej analizy.

Bosco | Na jakie pozytywne walory ciszy zwróciłaby Pani jeszcze uwagę?

– Cisza jest przestrzenią, w której dokonuje się refleksja, akt poznania samego siebie i przemiana wewnętrzna. Stąd postulat zastosowania ciszy jako jednej z metod w praktyce pedagogicznej. Proces wychowania związany jest z rozwojem dziecka. Zakłada on osiągnięcie pewnej harmonii wewnętrznej. Tempo rozwoju, dynamika życia, zaburzony rozwój dzieci i młodzieży stawia nas przed nie lada wyzwaniem, by zjawisko hałasu opanować ciszą. Wnikliwy wychowawca, dostrzegający potrzeby rozwojowe w procesie wzrastania młodego człowieka, z powagą i konsekwencją potraktuje obszar ciszy. Wprowadzenie ciszy do edukacji nie wymaga nadzwyczajnych reform ani nakładów finansowych. Potrzebny jest nauczyciel mistrz, który rozumie istotę ciszy, jej wartość i wie, dlaczego to robi. Poznanie aspektów ciszy, zrozumienie, czym różni się od milczenia, pozwoli na przyjęcie jej także jako metody wychowawczej.

Bosco | W naszych szkołach, zwłaszcza na przerwach, trudno o ciszę. Nie będzie chyba łatwo wytłumaczyć młodym ludziom, jak groźny dla nich może być nadmierny hałas...

– Słyszałam, że niebawem ma być badane natężenie hałasu w placówkach podlegających małopolskiemu kuratorowi oświaty. Takie badania przeprowadzono już w placówkach oświatowych w innych miastach. W dwóch szkołach podstawowych w Warszawie zainstalowano bezobsługowe stacje monitorowania ▶







hałasu. W Łodzi w Szkole Podstawowej nr 162 zainstalowano w klasach I–III „elektroniczne ucho”, urządzenie wyposażone w diody, które informuje uczniów i nauczycieli, że hałas w klasie przekracza bezpieczny dla zdrowia poziom. Uzyskane do tej pory wyniki są alarmujące – ocenił prof. Andrzej Czyżewski z Katedry Systemów Multimedialnych Politechniki Gdańskiej. Hałas podczas przerw dochodził w obu szkołach do 110 decybeli. Taki poziom hałasu powoduje pogorszenie słuchu na kilka godzin. W takiej sytuacji do dziecka nie dociera część informacji przekazywanych przez nauczyciela, co może pogarszać jego koncentrację uwagi i wydajność nauki oraz powodować rozdrażnienie.

Większość ludzi, szczególnie młodych, najczęściej nie uświadamia sobie zagrożeń, jakie niesie ze sobą hałas, przeciążenie informacyjne, brak ciszy i spokoju. Zagrożenia te realnie istnieją i są już dzisiaj zauważalne w zachowaniu dzieci i młodzieży, w poziomie agresji. Objawia się to trudnościami w nauce, odbija na zdrowiu. Jednak negatywne skutki tych zagrożeń mogą też być odroczone w czasie i ujawniać się w przyszłych pokoleniach. Aby temu zapobiec, trzeba niezwłocznie wprowadzić ciszę w proces wychowawczy.

Bosco | W swoich publikacjach sugeruje Pani, że „wychowanie do ciszy” przydałoby się także dorosłym...

– To prawda. Współczesny człowiek coraz bardziej zacieśnia przestrzeń, w jakiej żyje. Zamiast domu czy kamienicy mamy wielkie blokowisko. Nie ma ogrodów i podwórek. Zatłoczone ulice i drogi przesączone są hałasem. Proces transformacji ustrojowej spowodował parcelację i prywatyzację przestrzeni. Całe poprzednie pokolenia wychowywały się w parkach i na podwórkach, których dzisiaj architekci nie uwzględniają w swoich planach. Luksusowe apartamentowce odgradzają ludzi od siebie, „odcinają się” z przestrzeni miasta, tworząc przestrzeń „prywatną”, zamykając do niej dostęp innym. Parcelacja przestrzeni miejskiej potęguje hałas, wypierając coraz dalej ciszę. Życie w wielkim mieście wpływa na stan zdrowia i samopoczucia. Zawrotne tempo życia, nieustanny pośpiech, pęd do nie zawsze właściwie pojętego sukcesu, powodują, że zarówno dorośli, jak i dzieci żyją w ciągłym stresie. Nie sposób wychować młodego pokolenia w należytej kondycji psychicznej i dobrym samopoczuciu, bez troski o jego zdrowie. Promując aktywność życiową, zapominamy, że organizm ludzki, zwłaszcza mózg, potrzebuje przemiennie aktywności i wyciszenia. Współczesny człowiek komunikuje się wirtualnie z innymi, ale ma problem ze skomunikowaniem się ze sobą samym, zrozumieniem siebie, sensu swojego działania. ■

ŚWIATOWE DNI MŁODZIEŻY

Młodzi
nadzieją
Kościoła



„Przyszłoroczny Światowy Dzień Młodzieży będzie świętem rodzin, świętem Waszych synów i córek” – powiedział kardynał Stanisław Dziwisz podczas Pielgrzymki Rodzin Archidiecezji Krakowskiej w Kalwarii Zebrzydowskiej. Rodziny zebrane w Sanktuarium Pasyjno-Maryjnym modliły się także w intencji przygotowań i przebiegu przyszłorocznej wizyty Ojca Świętego i młodych ludzi z całego świata w Krakowie. Kardynał Dziwisz szczególnie przywitał młodych ludzi, ponieważ to młode Polki i Polacy są naszą nadzieją, nadzieją Kościoła i Ojczyzny.



Katecheci i ŚDM

„Kolejny rok szkolny i katechetyczny rozpoczyna się w atmosferze przygotowań do Światowych Dni Młodzieży” – powiedział kardynał Stanisław Dziwisz podczas Dni Katechetycznych Archidiecezji Krakowskiej. Metropolita krakowski poprosił katechetów i duszpasterzy, a także prowadzoną przez nich młodzież, o zaangażowanie się w przygotowania na poziomie szkoły i parafii. Kardynał zwrócił się do nauczycieli, by zwracali uwagę na rzeczywistą relację z uczniami przy jednoczesnym rozpoznaniu aktualnych wyzwań, przed jakimi staje młody człowiek, a z nim katecheta.

Szczegóły: www.kraków2016.com

PAPIEŻ FRANCISZEK



Pójście za Jezusem oznacza wzięcie swojego krzyża, a każdy go przecieć ma, aby towarzyszyć Mu w Jego drodze. Drodze niewygodnej, która nie jest drogą sukcesu lub przemijającej sławy, ale która prowadzi do prawdziwej wolności, wolności od egoizmu i grzechu. Chodzi o dokonanie wyraźnego odrzucenia mentalności światowej, która stawia w centrum egzystencji własne „ja” i swoje interesy. Nie tego chce od nas Jezus. Przeciwnie, Jezus zaprasza nas, abyśmy utracili własne życia dla Niego i Ewangelii, aby je otrzymać odnowione, spełnione i autentyczne. Dzięki Jezusowi jesteśmy pewni, że ta droga prowadzi ostatecznie do zmartwych-

wstania, do pełnego i ostatecznego życia z Bogiem. Decyzja, aby pójść za Nim, naszym Panem i Mistrzem, który stał się sługą wszystkich, oznacza wędrowanie razem z Nim i uważne słuchanie Jego Słowa. Przypomnijcie sobie o codziennym czytaniu fragmentu Ewangelii. Temu służą też sakramenty. Tu na placu jest tylu młodych, chłopców i dziewcząt. Pytam się was: czy macie pragnienie naśladowania Jezusa? Pomyślcie o tym. Módlcie się. I pozwólcie, by Pan mówił do was. Niech Maryja Panna, która poszła za Jezusem na Kalwarię, pomoże nam stale oczyszczać naszą wiarę z fałszywych obrazów Boga, aby być w pełni posłuszni Chrystusowi i Jego Ewangelii.

EPISKOPAT POLSKI

V Tydzień Wychowania: Wychowywać do pełni człowieczeństwa

„Wszystkich, a zwłaszcza rodziców i wychowawców, zachęcamy do refleksji nad wszechstronną formacją człowieka” – zachęcali biskupi w liście pasterskim na Tydzień Wychowania. Był on obchodzony po raz piąty. Biskupi ostrzegają, że współcześnie daje się zauważyć niebezpieczną tendencję odchodzenia w wychowaniu od trwałego i sprawdzonego syste-

mu wartości. „Wybiórcze przyjmowanie zasad moralnych wprowadza człowieka w stan życiowej niepewności i zagubienia i prowadzi do chaosu. Młody człowiek potrzebuje roztropnej korekty zachowań, świadomości, że w poszukiwaniu swojej życiowej drogi nie jest zdany tylko na siebie samego” – podkreślali biskupi. Patronem tegorocznego Tygodnia Wychowania był św. Jana Bosko, który, jak podkreślał papież Franciszek, „dał metodę wychowawczą na dzisiejsze czasy”.

Szczegóły: www.episkopat.pl



OŚWIĘCIM



Jubileuszowe świętowanie

Oświęcim jako jedyne miasto w Polsce ma za patrona świętego Jana Bosko i tu po raz pierwszy pojawili się na ziemiach polskich salezjanie, i tu działa nieprzerwanie od 1899 salezjańska szkoła. Tu właśnie uroczystości dwusetnej rocznicy urodzin świętego miały w tym roku szczególny charakter. Oprócz konferencji, modlitw, czasu na sakrament pokuty, były też koncerty, gry, tańce i zabawy. Do uczestników spotkania list skierował prezydent RP Andrzej Duda. „Patron miasta uczy, że kształcenie młodych jest najlepszym sposobem zapobiegania złu” – napisał prezydent.

TURYN

Młódzież salezjańska jest fantastyczna!

„Byliście fantastyczni! Cały świat musi wiedzieć, że młodzież salezjańska jest fantastyczna!” – tak mówił Przełożony Generalny Towarzystwa Salezjańskiego ks. Ángel Fernández Artime w czasie mszy św. na zakończenie obchodów Dwusetlecia urodzin księdza Bosko, w której uczestniczyło około 10 tysięcy osób z całego świata.

Przełożony Generalny zakończył swoją homilię, mówiąc: „Jesteśmy spadkobiercami z wielką odpowiedzialnością na barkach, ale przede wszystkim w głębi naszych serc płonie gorejący ogień: nasze ukochanie życia, co Ojciec Święty zechciał uwypuklić w tytule swojego listu: Jak Ksiądz Bosko, z młodymi i dla młodych”. (ANS)

MICHALICI



Nowy dom zakonny w Puerto Rico

W San Juan w Puerto Rico otwarty został pierwszy dom zakonny pod wezwaniem św. Michała Archanioła. Uroczystości przewodniczył abp Roberto Gonzales Nieves, który wygłosił homilię oraz poświęcił nowy dom i figurę św. Michała. Obecni byli kapłani z dekanatu, siostry zakonne oraz wierni z naszych parafii. Zgromadzenie św. Michała Archanioła objęło dwie parafie w Puerto Rico: Cristo Rey i Nuestra Senora de Fatima. Pracuje tam trzech michalitów, którzy opiekują się czterema parafiami oraz szkołą.

WROCŁAW



Szkoły katolickie u salezjanów

Uroczystość z okazji rozpoczęcia nowego roku szkolnego zgromadziła w kościele św. Michała Archanioła szkoły katolickie archidiecezji wrocławskiej. Społeczność Prywatnego Gimnazjum Salezjańskiego im. św. Edyty Stein miała zaszczyt pełnić rolę gospodarzy rozpoczęcia roku szkolnego szkół katolickich Wrocławia i Henrykowa pod przewodnictwem ks. arcybiskupa Józefa Kupnego. Przybyło ponad 900 nauczycieli i uczniów szkół katolickich.

SALEZJANKI



Nowa inspektorka

W domu sióstr salezjanek w Pieszczych (woj. dolnośląskie) odbyła się rodzinna uroczystość – sześcioletnią posługę inspektorki w Inspektorii Wrocławskiej Maryi Wspomożycielki sióstr salezjanek zakończyła s. Halina Lewandowska, a rozpoczęła nowo mianowana inspektorka s. Anna Świątek. W uroczystościach uczestniczyli: siostry dyrektorki wszystkich wspólnot w inspektorii, inspektorzy salezjańscy, delegacja sióstr z Inspektorii Matki Bożej Jasnogórskiej z siedzibą w Łomiankach, przełożony generalny księży michalitów i przełożona generalna sióstr michalitek, proboszcz parafii pieszyckiej i przedstawiciele Rodziny Salezjańskiej. Uczestnicy spotkania zapoznali się z relacją z życia Inspektorii Wrocławskiej w minionych sześciu latach.

Odeszli do Pana z Rodziny Salezjańskiej

- † Ks. Józef Nawara, salezjanin, w 82. roku życia, 64. roku ślubów zakonnych i 56. roku kapłaństwa.
- † Józefa Żownowska, mama ks. Józefa.
- † Marian Książek, w 61. roku życia, brat ks. Zdzisława, misjonarza w Paragwaju.





Sudan Południowy: Chłopcy ulicy

■ Bartłomiej Wróblewski, SWM Młodzi Świata

Najbardziej brakuje im miłości rodzicielskiej, osoby, która mogłaby być ich przyjacielem, autorytetem i życiowym przewodnikiem.

Sudan Południowy jest jednym z najbiedniejszych państw świata, w dodatku wyniszczonym wieloletnią wojną. Chłopcy na ulicę trafiają mając niewiele ponad 6 lat i tak żyją do 18. roku życia i dłużej. Ich liczba w mieście sięga nawet 500, a w całym kraju 10 000. Niestabilna sytuacja państwa, gdzie pokój wisi na włosku, sprawia, że bieda mieszkańców pogłębia się. W sklepach tylko ryż, kozie mięso, bułki, oliwa, a ceny i tak przewyższają kilkukrotnie standardy europejskie (np. za kilogram ziemniaków trzeba zapłacić od 2 do 5 dolarów, a jeden pomidor kosztuje 50 centów). To w takiej rzeczywistości przyszło żyć tutejszym młodym, których duża część trzusi się zbieraniem plastikowych butelek czy metalu. Pracują fizycznie, by zarobić trochę pieniędzy: pomagają na budowie, sprzątają przed sklepami, czyszczą buty. Zdarza się, że kradną, bo są po prostu głodni.

Którędy na ulicę?

Wau to drugie co do wielkości miasto w Sudanie Południowym i choćby dlatego jest to przestrzeń większych możliwości, także dla chłopców. By dotrzeć do miasta wielu z nich musiało pokonać wiele kilometrów, co zajmowało im nawet kilka dni. Dlaczego trafiają na ulicę? Źródło problemu leży między innymi w tym, że jedno z największych plemion – Dinka – jest wciąż poligamiczne. Mężczyźni mogą sobie pozwolić na kupienie tyłu żon na ile ich stać. Ponadto wojna domowa, wciąż tkwiące w głowach przedstawicieli różnych plemion uprzedzenia względem siebie i ciągłe spory o władzę w znaczący sposób hamują rozwój tego kraju. W związku z tym niemal wszystkie produkty codziennego użytku sprowadzane są z krajów ościennych, a w samym Sudanie Południowym praktycznie nie ma żadnej produkcji. Panują tu głód i ubóstwo, wiele rodzin nie jest w stanie się wyżywić, stąd dzieci odsyłane są na ulicę bądź same uciekają z domu.



101 SWM

Nigeria Z młodymi, dla młodych



Dlaczego chłopcy ulicy, a nie dzieci ulicy? Za wydanie panny młodej za mąż mężczyzna zapłaci nawet kilkaset krów, co dla rodziny jest ogromnym bogactwem, dlatego też to nie dziewczynki, a chłopcy trafiają na ulice miast Sudanu Południowego.

Chłopcy księdza Bosko

Od kilku lat na terenie placówki salezjańskiej w Wau prowadzony jest program dla chłopców ulicy, w ramach którego część z nich na stałe mieszka w budynku oddanym dla ich użytku. Mieszka tu około 40 dzieci, a z posiłków i codziennych zajęć korzysta od 50 do 80 osób. Podopiecznymi programu zajmują się księża salezjanie, wolontariusze, pracownicy socjalni, a także uczniowie szkoły salezjańskiej. Wolontariusze organizują dla chłopców zajęcia sportowe, plastyczne, gry i zabawy. Nie brakuje lekcji języka angielskiego czy matematyki. Być może w niedługim czasie uda się rozpocząć naukę religii, ponieważ chętnych nie brakuje do czytania opowieści biblijnych i katechizmu w języku dinka. Tak jak ksiądz Bosko, wychowawcy pilnują, by chłopcom nie zabrakło czasu na modlitwę przed posiłkiem i by każdy z nich wiedział, że jest wart więcej niż skarby tego świata.

Wau! Pomaganie jest proste!

A czego najbardziej brakuje chłopcom? Chyba nie trzeba zbyt długo się zastanawiać, żeby stwierdzić, że najbardziej brakuje im miłości rodzicielskiej, osoby, która mogłaby być ich przyjacielem, autorytetem i życiowym przewodnikiem. Z takich bardziej przyziemnych spraw – i nie ma w tym przesady – brakuje niemal wszystkiego. Centrum, w którym się znajdują, to po prostu opuszczony budynek niewielkich rozmiarów, składający się z dwóch pomieszczeń i werandy. W środku jedynie gołe ściany, kilka materacy czy skrawków materiału służących chłopcom za legowisko, więc przede wszystkim brakuje tu budynku, który można by przekształcić w całodobowe centrum dla dzieci ulicy. Kolejną kwestią jest żywienie. Chłopcy jednego dnia dostają po jednej bułce, a drugiego jedzą ugotowany ryż z kukurydzą – to zaledwie jeden posiłek dziennie, a w niedzielę, kiedy program nie jest prowadzony, nie dostają żadnego posiłku, więc jeśli nie uda im się zdobyć go na ulicy, przez cały dzień chodzą głodni. W sobotę jest czas na pranie ubrań, które noszone są przez nich dzień w dzień, często podarte i nadające się jedynie do wyrzucenia na śmietnik.

Jak można pomóc chłopcom ulicy w Sudanie Południowym?

Przede wszystkim modlitwą, aby społeczeństwo, a szczególnie władze, zmieniło swoje nastawienie do tych nieszczęśliwych dzieci i podjęło kroki w celu zmiany na lepsze ich smutnej codzienności. Nie ma na co czekać. Te dzieciaki zasługują na lepsze życie. Nie zawieźmy ich! ■



Pobudka! Stychać już krzyki, oratorium tętni życiem! 300 dzieci robi niezły hałas, a salezjański duch nie opuszcza nas na krok. Możesz biegać, skakać, krzyczeć, bylebyś nie grzeszył! Z dumą odśpiewaliśmy wspólnie hymn Nigerii, potem 3 godziny lekcji. Już 11.30, więc czas na rozwijanie zdolności muzycznych, krawieckich, teatralnych, tanecznych, kucharskich i innych. Kółko gitarowe, które prowadzimy razem z Thomasem, pokazuje nam, jak wiele pokory i cierpliwości musimy się jeszcze nauczyć. Lokalni animatorzy są bezcenni. Kilku z nich to Bosco Boys, czyli chłopaki z programu dla dzieci ulicy, dzięki któremu wielu z nich ma dziś szansę na lepsze życie. To niesamowite, że idą w ślady księdza Bosko i teraz sami chcą być częścią codzienności młodych ludzi. Wieczorem modlitwa, kolacja, a w sercu tęsknota za hałasem i łobuzami biegającymi po oratorium. To naprawdę uzależnia. Wystarczy, że jesteście młodzi, abym Was kochał. Tyle! ■

Kludia Ziembicka, Salezjański Wolontariat Misyjny Młodzi Świata.

Czytaj więcej: www.swm.pl/blog

Rwanda Życie bez wody



Misja salezjańska w Kabgayi w Rwandzie powstała w 2000 roku. Prowadzimy tu studia filozoficzne dla kleryków oraz oratorium – centrum młodzieżowe dla dzieci i młodzieży. Region ten od dawna boryka się z brakiem dostępu do wody pitnej. Ujęcia wody pitnej znajdują się zbyt daleko dla pobliskiej ludności. Mieszkańcy pobierają wodę z bagien i kałuż, tym samym ryzykując zdrowie i życie. Rozwiązaniem tego problemu jest budowa studni w naszej placówce. Młodzież i dzieci, uczestniczący w zajęciach, to grupa 350 osób. W przeliczeniu, potrzebują oni 2000 litrów wody dziennie. Realizacja projektu pozwoli naszym podopiecznym, jak i mieszkańcom wioski czerpać czystą pitną wodę. Chcemy również prowadzić edukację, jak zachować higienę ciała i odzieży. ■

Ks. Ryszard Jóźwiak, salezjanin, pracuje na misji w Rwandzie

Poczucie istnienia Boga daje mi spokój

■ **Grażyna Starzak**, dziennikarka, uczestniczy w radzie programowej Centrum Jana Pawła II.

Maciek Musiał w piątki nie chodzi na imprezy i uważa, że dziewictwo przed ślubem to „fajna sprawa”.

W lutym tego roku skończył 20 lat. A na swoim aktorskim koncie ma już kilkanaście ról filmowych. Idol nastolatek, który ogromną popularność zyskał udziałem w serialu „Rodzinka.pl”, otwarcie przyznaje się, że jest praktykującym katolikiem. Za słowami idą czyny. Maciek Musiał przestrzega zasad wiary, uczestniczy w rekolekcjach, bierze udział w akcjach charytatywnych. – Poczucie istnienia Boga daje mi spokój – wyznaje.

Gdy miał 8 lat, tata zapytał go: „Maciek, chcesz się pobawić przed kamerą?”. Chciał. Najpierw była reklama, później serial. I tak poszło. Maciek Musiał mimo młodego wieku jest jednym z najbardziej znanych nastolatków w Polsce. Stał się rozpoznawalny dzięki roli w popularnym serialu, ale dobrze sobie także radzi z rolą prezentera. Sam jest coraz częściej zapraszany jako gość telewizyjnych programów.

Rodzice Maćka też są aktorami. To jego mama – Anna Markiewicz-Musiał, która prowadzi teatr dla dzieci, ale też pisze wiersze, namówiła go na udział w trzydniowych rekolekcjach organizowanych w ośrodku Odnowy w Duchu Świętym w Kowarach. W tym czasie Maćkowi wydawało się, że świat ma u swoich stóp. Serial „Rodzinka.pl” bił rekordy popularności. Miał sławę, pieniądze. Gdzie tylko się pojawił, otaczał go tłum fanek.

„Poczułem Boga”

– Jednak cały czas czegoś mi brakowało – zwierzał się trzy lata temu na

łamach jednego z tabloidów. Czego? Zrozumiał w czasie rekolekcji w Kowarach. – Podczas modlitwy nagle poczułem Boga! Łzy zaczęły mi płynąć z oczu. Płakałem chyba z dziesięć minut. Wtedy tak naprawdę dojrzałem do bycia chrześcijaninem – zwierza się Maciek.

Rekolekcje w Kowarach odbywały się w pierwszym tygodniu lutego. Tuż przed jego osiemnastymi urodzinami. Znajomi szykowali już prezenty, gdy ze zdziwieniem dowiedzieli się, że Maciek przekłada urodzinową imprezę. Koledzy byli zszokowani, gdy na pytanie „dlaczego?”, odpowiedział, że „jest katolikiem i nie będzie się bawił w czasie Wielkiego Postu”.

Potem zaskakiwał ich jeszcze wielokrotnie. Coraz częściej, bowiem występował „na żywo”. Ale nie na telewizyjnych „ściankach”, na których tle często i chętnie fotografują się gwiazdy showbiznesu. Maciek Musiał zaczął bywać na imprezach organizowanych przez parafie i ruchy religijne. Bywa gościem pielgrzymek dla maturzystów na Jasnej Górze w Częstochowie. Wziął udział w akcji „Uratuj Świętego”, która w tym roku odbyła się już po raz siódmy. Wraz z m.in. Jerzym Zelnikiem, Krzysztofem Ziembcem, Przemysławem Babiarzem, Pawłem Kukiem, Janem Pospieszalskim modlił się codziennie w intencji dzieci, których życie zagrożone jest aborcją. Można go też spotkać w Kalwarii Paławskiej, gdzie daje świadectwo wobec tysięcy młodych pielgrzymów.

Nie tylko tam otwarcie mówi, że jest praktykującym katolikiem, że w niedzielę chodzi do kościoła, w czasie postu stara się nie bywać na imprezach, że jest wdzięczny Bogu „za każdy dzień, za rodzinę, za ludzi, którzy są wokół niego, za pracę”.

Wiara mierzona miłością i radością

Zastrzega się, że jak każdemu młodymu człowiekowi również jemu zdarza się robić głupstwa. – Jezusa traktuję jak takiego swojego ziomka, z którym idę pod ramię. On się na mnie nie obraża, jednak staram się nie robić Mu przykrości swoim zachowaniem – mówił w czasie spotkania z maturzystami na Jasnej Górze. Pytany, jak często chodzi do kościoła i czy odmawia różaniec, odpowiedział, że „wiara nie musi się wiązać z biernym siedzeniem w kościele, byciem smutnym”. – Jestem zwolennikiem teorii, że wiary nie mierzy się liczbą odmówionych różańców, a tym, ile miłości i radości dajesz innym. Jeśli radość bierze się z modlitwy – to super. Cały czas podkreślam, że stereotypowy model smutnego współczesnego katolika jest mi obcy – mówił do młodych ludzi w Częstochowie.

Ci, którzy go znają, twierdzą, że zaskakuje dojrzałością. Może dlatego, że poznał już ciemną stronę sławy, gdy jakiś czas temu stał się ofiarą medialnego żartu i przeżył własną medialną śmierć...

Generalnie jednak niezbyt przejmuje się recenzjami o sobie. A bywają czasem



uszczypliwe. Zwłaszcza gdy przedstawia swoje poglądy z pozycji katolika. Np. na temat seksu. Na pytanie dziennikarza, co myśli o zachowaniu dziewictwa do ślubu, odpowiedział: – Uważam, że to fajna sprawa.

Jego opinie na temat relacji damsko-męskich można poznać z cyklu filmów, w których spotykał się z ojcem Leonem Knabitem, benedyktyinem z Tyńca. W szczerej rozmowie poruszyli różne, ważne tematy.

M.in., jakie jest zdanie Kościoła na temat obcych cywilizacji i czy nauka może ingerować w religię, i na odwrót. O. Leon odpowiadał też na pytania Maćka dotyczące uczuciowości i seksualności. Aktor zgodził się z zakonnikiem, że sednem problemu jest osobista dojrzałość i odpowiedzialność za podejmowane przez siebie działania.

Autorytety

Ich znajomość zaczęła się od rywalizacji na... blogi! Zarówno Maciek Musiał, jak i o. Leon Knabit postanowili wziąć udział w konkursie na najlepszy dziennik internetowy. Głosowali czytelnicy blogów, wysyłając SMS-y. Uzyskany dochód przeznaczono na pomoc niepełnosprawnym dzieciom.

Wygrał o. Leon, ale tak się mu spodobała ułożona przez Maćka i zamieszczona w internecie rapowa piosenka na temat zakonnika, że skontaktował się z nim, proponując spotkanie. Doszło do niego w warszawskim mieszkaniu Maćka. Aktor zaprosił tam o. Leona. Z luźnych pogawędek 85-letniego zakonnika i 19-letniego wówczas aktora powstał cykl filmów, które można obejrzeć w sieci, m.in. na stronie Centrum Duchowości Benedyktyńskiej.

Na pytanie, kto jest dla niego największym autorytetem, Maciek Musiał odpowiada, że obok rodziców, św. Jan Paweł II i właśnie ojciec Leon Knabit. Aktor podziwia też papieża Franciszka. M.in. za to, że „potrafi rozmawiać z młodymi ludźmi ich językiem”. ■

Co mówią nam reklamy

■ *Grażyna Starzak, dziennikarka, uczestniczy w radzie programowej Centrum Jana Pawła II.*

Mamy do czynienia z coraz brutalniejszymi sposobami manipulacji człowiekiem za pośrednictwem reklamy.

Reklamy, obok filmów animowanych, są najbardziej lubianymi i najczęściej oglądanymi przez dzieci elementami programów telewizyjnych. Z badań prowadzonych przez socjologów i pedagogów wynika, że dzieci, zwłaszcza młodsze, niemal bezkrytycznie przyjmują lansowany tam styl życia, polecane produkty, wzory zachowań, wartości. To nie może być obojętne dla dorosłych. A co dopiero dla dzieci, do których coraz częściej są one kierowane.

Kształtowanie zachowań

Najsilniej oddziałująca na dzieci jest „domowa” odmiana reklamowych przekazów, czyli reklama te-

lewizyjna. Obliczono, iż nasze pociechy, siedząc przed telewizorem średnio 3 godziny dziennie, w ciągu miesiąca oglądają 500–900 spotów reklamowych. Nieprzypadkowo więc reklamy dostosowuje się do gustu dzieci. Są krótkie, mają żywe kolory, proste teksty, zwykle pogodny nastrój. Są tak sugestywne, że pod wpływem reklam dzieci nabierają chęci kupowania rozmaitych produktów i rzeczywiście często je kupują, zwłaszcza to, co niezbyt drogie, jak słodycze, chipsy czy coca-cola. Trudno się więc dziwić, że już co piąte polskie dziecko ma nadwagę. Nie mówiąc o tym, iż je-



ilościach słodycze, częste picie gazowanych napojów szkodzi zdrowiu. Rodzice są coraz bardziej tego świadomi. Producenci tych artykułów doskonale wiedzą o tym. Dlatego starają się reklamować je „nie wprost”.

Lokowanie produktu

Współczesny marketing coraz częściej wykorzystuje mechanizmy psychologiczne, aby budzić zaangażowanie klientów i budować ich lojalność wobec firmy. I to jak najwcześniej, a więc od dzieciństwa. – Producenci różnego rodzaju artykułów dobrze wiedzą, że współczesne dzieci nie tylko same dysponują ogromnymi sumami pieniędzy, ale także w dużym stopniu wpływają na decyzje dotyczące zakupów dorosłych. Dzieci młodsze mają wpływ na zakup zabawek, słodyczy, napojów. Natomiast dzieci starsze są często ekspertami w dziedzinie sprzętu elektronicznego, nowoczesnych gadżetów, a nawet motoryzacji. Żyjemy w czasach, gdzie w wielu dziedzinach rodzice i dzieci zamienili się rolami, jeśli chodzi o to, kto kogo wprowadza w świat – mówi dr Joanna Bierówka z Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, członek Polskiego Towarzystwa Komunikacji Społecznej i Polskiego Towarzystwa Edukacji Medialnej.

Dr Bierówka zwraca uwagę, że dzieci są odbiorcami przekazów reklamowych, z których większość nie jest przeznaczona dla nich, w tym bardzo obecnie rozpowszechnionego „lokowania produktu”. – Tu szczególnie kontrowersyjne wydają się reklamy leków i suplementów diety, które mają pomóc rozwiązać różne problemy związane z opieką nad dzieckiem i jego wychowaniem. Reklamowane są specyfiki nasenne, pobudzające apetyt lub, przeciwnie, hamujące go czy w końcu stymulujące pracę mózgu w okresie klasyfikacji szkolnej. Jest to odbicie ogólnego trendu we współczesnym społeczeństwie, opisywanego przez socjologów, mianowicie niechęci podejmowania wyczerpującego wysiłku w celu przełamywania trudności i osiągnięcia celów życiowych i ocze-

kiwania, że znajdzie się specjalista, który zaproponuje cudowny lek, cudowne rozwiązanie, które może być kosztowne, ale działa natychmiast bez nakładu czasu i energii – mówi dr Bierówka.

Inny świat

Specjaliści podkreślają, że przekazy reklamowe budują u dzieci obraz wyidealizowanego świata, który kształtuje ich wyobrażenia i aspiracje. Dostarczają także wzorów pełnienia ról społecznych i budowania relacji międzyludzkich. Wynika z nich, że idealny tata, idealna mama, czyli rodzice „jak z reklamy”, kupują dzieciom wymarzone produkty. A użytkowanie tych produktów gwarantuje przyjemną atmosferę w rodzinie. Reklamy sugerują, że dany produkt może być substytutem uczuć i emocji. Chcesz być blisko ze swoim dzieckiem, chcesz zapewnić mu poczucie bezpieczeństwa? Kup mu reklamowany właśnie telefon komórkowy. Ten aspekt oddziaływania reklam wydaje się szczególnie ważny. A jednocześnie kształtowanie przez reklamy stylu życia, stosunków międzyludzkich, aspiracji, samooceny, sposobu przeżywania emocji, okazywania uczuć odbywa się stopniowo, ale skutecznie. Na dodatek trudno to spostrzec.

– Można sobie postawić pytanie, jakie będą konsekwencje zafundowanego nam przez reklamę i marketing treningu uprzedmiotawiania stosunków międzyludzkich? Oby nie było tak, że dzieci, w przyszłości, zamiast poświęcić starym rodzicom czas, okazać troskę, podjąć wysiłek pielęgnacji – zafundują im raczej ekskluzywne towary i usługi – odmładzające kremy, automatyczne bujane fotele, zapewniające witalność medykamenty, a w ostateczności Dom Pogodnej Jesieni o podwyższonym standardzie. Nie dlatego, że są bezduszni i małostkowi, lecz dlatego, że tak zostali wychowani – dowodzi dr Joanna Bierówka.

Rodzina może pomóc

Jak przeciwdziałać negatywnym skutkom reklam? W opinii dr Bierówki potrzebne są regulacje prawne określają-

ce, jakie formy przekazów reklamowych dla dzieci są dozwolone. Zdaje sobie ona jednak sprawę z tego, że twórcy reklam notorycznie obchodzą prawo. Szczególną rolę mają tu do odegrania rodzice. – Rolę trudną i niewdzięczną. Rodzic, ograniczając dostęp do przekazów reklamowych lub odmawiając spełnienia odkrytych lub wykreowanych marzeń, niejako „zamyka dziecku drzwi do rajów” – mówi obrazowo dr Bierówka. Dając przykład „ruchu oporu rodziców” przeciw reklamie za granicą, postuluje zwrócenie uwagi na „edukację medialną”, a więc potrzebę zaplanowanych działań, których celem jest kształtowanie dojrzałych, świadomych i krytycznych odbiorców wszystkich przekazów – także reklamowych. Edukacji tej – w jej opinii – powinni podlegać zarówno rodzice, wychowawcy, jak i dzieci. Inną kwestią – jej zdaniem – jest kształtowanie „antykomercyjnej postawy”. Budowanie świadomości, że dobra materialne nie stanowią o wartości człowieka.

Moc reklamy, na szczęście, maleje wraz z wiekiem. – Starsze dzieci – od 8 do 12 lat – zaczynają już różnicować reklamy i próbują je oceniać. Sądy te są jednak powierzchowne i nie dotyczą ściśle sprecyzowanych cech reklamy – zwraca uwagę dr Paweł Kossowski z Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego, autor badań na temat wpływu reklam na dzieci.

Potwierdzają to amerykańscy naukowcy, wykazując, że tylko 12 proc. szóstoklasistów wierzy, iż wszystkie hasła reklamowe są zgodne z prawdą zawsze lub w większości przypadków.

Badania psychologów społecznych, rozwojowych i socjologów wskazują wyraźnie, że reklama nie jest jedynym, a więc i nie decydującym czynnikiem wskazującym kierunek rozwoju społecznego i psychicznego młodego człowieka. Prowadzone od wielu lat badania, choć nie zaniżają, to demistyfikują wpływ reklamy na człowieka, zwracając uwagę na wychowanie jako tarczę obrony i gwaranta wygranej z niepożądanymi skutkami reklamowej manipulacji. ■

Salezjańscy

Święty Jan Bosko, kiedy marzył o wystaniu salezjanów do dalekich Chin, mawiał, że ich praca zostanie naznaczona palmą męczeństwa.

Ksiądz Bosko w proroczych wizjach widział rozprzestrzenianie się salezjańskich dzieł w wielu krajach misyjnych. Swoich duchowych synów jeszcze za życia wysyłał do pracy ewangelizacyjnej w Ameryce Południowej. Po jego śmierci w daleki świat wyruszyły kolejne wyprawy. Salezianie w 1906 r. trafili także do Chin. Na czele misjonarzy stanął wówczas ks. Alojzy Versiglia.

Rozwój dzieła salezjańskiego w Chinach

Versiglia od młodości marzył o pracy misyjnej. W 1885 roku został przyjęty do salezjańskiego oratorium w Turynie przez ks. Jana Bosko. Trzy lata później, już po śmierci wielkiego wychowawcy młodzieży, postanowił wstąpić w szeregi salezjanów i rozpoczął formację w nowicjacie. Już jako młody kleryk odznaczał się wyjątkową charyzmą i zdolnościami, tak że po ukończeniu studiów z zakresu filozofii na Uniwersytecie Gregoriańskim, jeszcze przed święceniemi prezbiteratu, przełożeni zlecieli mu nauczanie młodszych formacją współbraci w seminarium w Foglizzo. Święcenia kapłańskie przyjął 21 grudnia 1895 r. i przez kolejnych dziewięć lat pełnił funkcję dyrektora nowicjatu w Genzano, niedaleko Rzymu, stając się dla kandydatów do zgromadzenia salezjańskiego mistrzem w odkrywaniu duchowej drogi powołania w stylu ks. Bosko.

Marzenia ks. Alojzego Versigli o możliwości pracy na misjach spełniły się w 1906 roku, kiedy stanął na czele salezjańskiej wyprawy do Chin i rozpoczęli pracę w portugalskim sierocińcu. Gorliwa praca duchowych synów księdza Bosko wśród ubogiej młodzieży spowodowała, że powierzono im do obsługi misyjnej wikariat apostolski Shiu Chow. Funkcję przełożonego nowej kościelnej jednostki administracyjnej powierzono wówczas ks. Versigli, którego papież Benedykt XV w 1920 roku mianował biskupem. Salezjanin przyjął sakrę 9 stycznia 1921 r.

Z charakterystyczną sobie gorliwością starał się troszczyć o powierzony jego pieczy Kościół lokalny. Odbywał niezliczone podróże apostolskie do misji porzucanych na wielkim obszarze, inicjował budowę sierocińców i dzieł wychowawczych dla dzieci i mło-

Św. Alojzy Versiglia

męczennicy w Chinach

dzieży, pasterską troską otaczał także ludzi starszych oraz najbardziej ubogich. Szczególną gorliwością wykazywał się w poszukiwaniu powołań kapłańskich. Właśnie wówczas w 1922 r. bp Alojzy Versiglia poznał młodego kleryka salezjańskiego Kaliksta Caravario. Ten zafascynował się opowieściami biskupa z Dalekiego Wschodu i przyrzekł mu wówczas, że zrobi wszystko, aby dołączyć do pracy misyjnej. Przełożeni zgodzili się na wyjazd kleryka do Chin i 7 października 1924 r. opuścił on Włochy, aby dalszą formację kapłańską przeżyć u boku bpa Versigli. Gdy opuszczał ojczyznę, której miał już nigdy nie zobaczyć, napisał w liście do matki: „Jestem szczęśliwy, że mogłem Bogu złożyć taką ofiarę”. Pracę misyjną kleryk Caravario rozpoczął od Szanghaju, następnie na Timorze odbył salezjańską asystencję i studia teologiczne. 18 maja 1929 roku z rąk bpa Alojzego Versigli przyjął święcenia kapłańskie.

Kielich przepętniony krwią

Święty Jan Bosko, kiedy marzył o wysłaniu salezjanów do dalekich Chin, mawiał, że ich praca zostanie naznaczona palmą męczeństwa. „Ten kielich będzie przepętniony krwią” – wypowiedział się kiedyś do swoich duchowych synów. Zawsze jednak taka ofiara przynosi błogosławione owoce. I rzeczywiście tak się stało w przypadku męczeństwa bp. Alojzego Versigli i ks. Kaliksta Caravario.

Praca misyjna na tych terenach stała się bardzo niebezpieczna, odkąd wybuchła wojna domowa między chińskimi komunistami i narodowcami z Kuomintangu, która z przerwami trwała aż do 1950 roku. Walki poszczególnych ugrupowań politycznych i ich wojsk bardzo utrudniały pracę misyjną. Wojna, jak zawsze, niosła za sobą ogromne żniwo śmierci, wyzwalała się najgorszych instynktów, szerzyły się gwałty i grabieże.

W tej trudnej sytuacji biskup Versiglia postanowił zwizytować powierzony mu wikariat apostolski, aby podnieść na duchu i umocnić wiernych tak bardzo doświadczonych krwawą wojną. Poszczególne stacje misyjne przygotowywał do tego wydarzenia ks. Kalikst Caravario. Był już wówczas skutecznym misjonarzem, doskonale opanował język, wykazywał się odwagą oraz zapałem w posłudze duszpasterskiej. Wizytacja rozpoczęła się w lutym 1930 roku. Biskupowi towarzyszył wówczas ks. Kalikst.

Do męczeństwa salezjańskich misjonarzy doszło 25 lutego 1930 roku. W tym dniu wraz z dwoma innymi

misjonarzami, dwoma chińskimi katechistami oraz trzema uczennicami szkoły katechistycznej, udali się dżonką w podróż do stacji misyjnej. Po dopłynięciu do Lin Tau Tsui wyprawę zaatakowała uzbrojona banda, która zażądała finansowego okupu za puszczenie wolno misjonarzy. Kiedy napastnicy zorientowali się, że na pokładzie są młode dziewczęta, siłą chcieli je zabrać. Wówczas bp Versiglia i ks. Caravario zaczęli interweniować i bronić katechistek. Rozwścieczeni bandyci kolbami pistoletów zaczęli bić salezjanów, tak że ci upadli zakrwawieni na ziemię. Następnie zaciągnięto ich do lasu. Wówczas biskup Versiglia prosił napastników, aby darowali życie młodemu ks. Caravario, którego sam niegdyś zachęcił do wyjazdu na misje. Jego prośba nie została wysłuchana. Obaj salezjanie zostali zamordowani. Pozostałych uczestników wyprawy, chińskich katechistów i katechistki, trzy dni później uwolniła regularna armia.

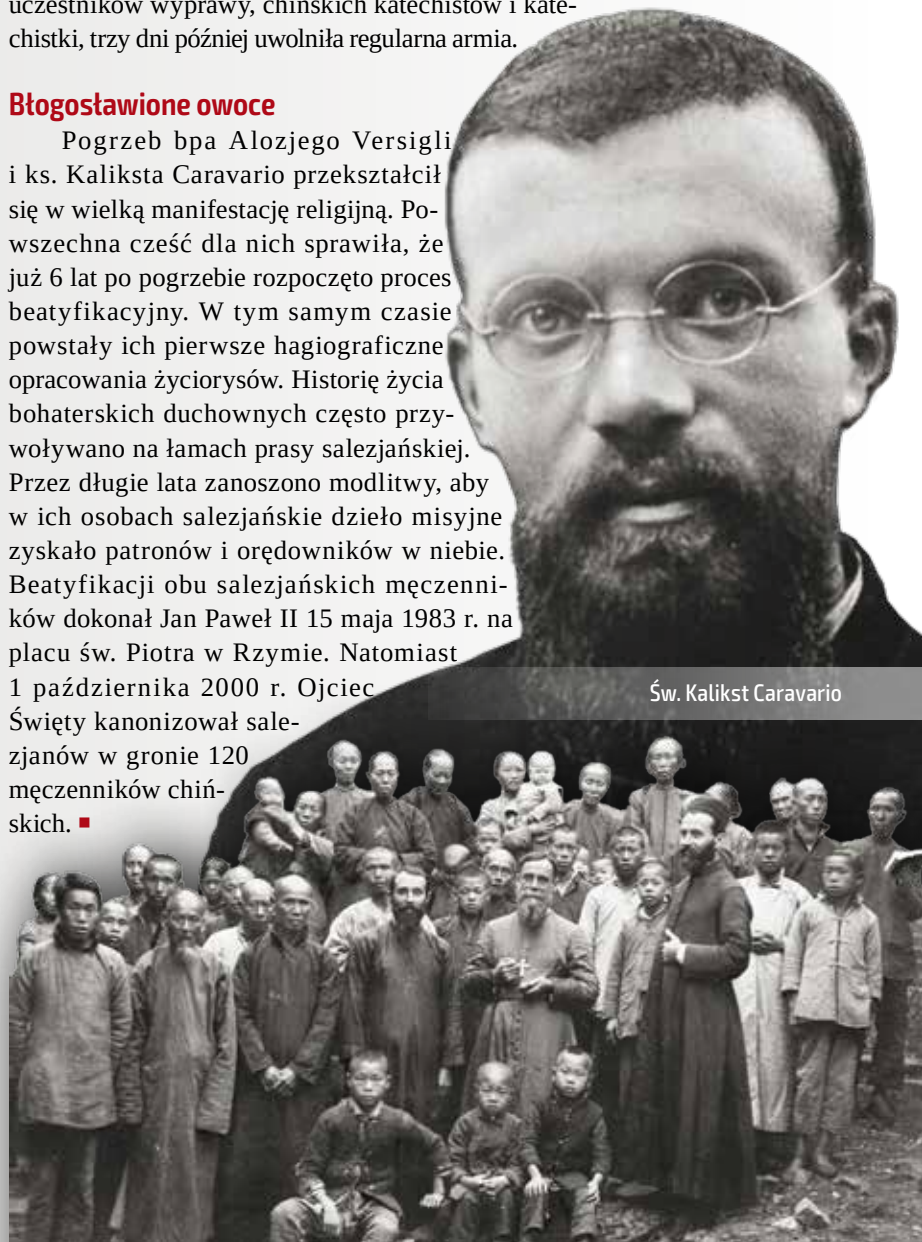
Błogosławione owoce

Pogrzeb bpa Alojzego Versigli i ks. Kaliksta Caravario przekształcił się w wielką manifestację religijną. Powszechna cześć dla nich sprawiła, że już 6 lat po pogrzebie rozpoczęto proces beatyfikacyjny. W tym samym czasie powstały ich pierwsze hagiograficzne opracowania życiorysów. Historię życia bohaterskich duchownych często przywoływano na łamach prasy salezjańskiej. Przez długie lata zanoszono modlitwy, aby w ich osobach salezjańskie dzieło misyjne zyskało patronów i orędowników w niebie. Beatyfikacji obu salezjańskich męczenników dokonał Jan Paweł II 15 maja 1983 r. na placu św. Piotra w Rzymie. Natomiast 1 października 2000 r. Ojciec Święty kanonizował salezjanów w gronie 120 męczenników chińskich. ■



■ **Ks. Jarosław Wąsowicz SDB**

salezjanin, dr historii, publicysta, dyrektor Archiwum Salezjańskiego Inspektorii Pilskiej, wicepostulator procesu beatyfikacyjnego męczenników II wojny światowej, duszpasterz polskich kibiców.



Św. Kalikst Caravario

Przykazania w rodzinie cz.2

Dziesięć przykazań to przewodnik dla całego życia istot ludzkich, a więc zawiera także wiele aspektów dotyczących życia rodzinnego.

5. Nie zabijaj

Dziesięć przykazań to prawa religijne, jakie otrzymał naród, który już miał prawa cywilne. Po co więc Bóg chciał je powtórzyć na Synaju? Faktem jest, że znaczenie piątego przykazania wychodzi daleko poza jego zastosowanie czysto literalne i prawne. W rzeczywistości piąte przykazanie mówi: Nie niszcz ducha Bożego, który znajduje się w każdej istocie ludzkiej. Tak się dziwnie składa, że dzisiejszy świat jest pełen przeróżnych „zabójców ducha”, chociaż wielu ostentacyjnie wystawia na balkonie flagi pokoju. Stąd też to przykazanie zabrania „męczenia” osób, co oznacza, że powinniśmy uważać z krytykowaniem innych, umyślnym zadawaniem ran drugim, unikać plotkowania, złości i... złych osób.

W rodzinie chodzi także o okazanie prawdziwego zainteresowania. Nie możemy nigdy bagatelizować znaczenia bycia dobrymi słuchaczami. Często żony czy dzieci czują się jak stare meble w domu, które nikogo nie obchodzą i są bezwartościowe. Nie szczędźmy słów uznania, komplementów... Pamiętajcie zawsze o tym, by zawsze pomagać sobie, nie dyskredytować, chronić siebie nawzajem.

6. Nie cudzołóż

Szóste przykazanie stało się najbardziej znane i cytowane. Niesłusznie zresztą, bo to zachęca po prostu do poszanowania tajemnicy i piękna seksualności, tj. ludzkiej i duchowej podstawy rodziny. Dzisiaj

najmłodszy znajdują się pod presją i potrzebują prawdziwego zrozumienia seksualności swoich rodziców, którzy mają do spełnienia trudne zadanie dobrego dozowania wylewności uczuć, odpowiedniego używania intymności, uczuciowości, słów, a także utrzymania właściwej równowagi w sferze wzajemnego pociągu fizycznego.

To prawda, że ta próba pomocy dzieciom w tym względzie bez popadnięcia w kompleks agenta 007 staje się bardzo trudna. Trudno jest dzisiaj przekonać o tym, że niewierność nie jest wcale „naturalną rzeczą” i że intensywne życie miłością rodzinną jest najbardziej skutecznym środkiem stawienia czoła pokusom i ich przezwyciężenia.

7. Nie kradnij

Siódme przykazanie domaga się uznania człowieczeństwa innej osoby i praw, jakie wynikają z tego, że jest nam równy. I pierwszą rzeczą, jakiej nie można nikogo pozbawić, jest jego godność. Okazanie szacunku drugiemu oznacza traktowanie go zawsze w sposób szczerzy i uczciwy, a więc – unikanie tendencji do „wykorzystania” bliźniego.

Zakaz kradzieży naucza, że wszystkie nasze relacje zakładają dawanie i posiadanie. Jeśli coś zabierzemy, musimy dać w zamian coś innego, w przeciwnym razie popełniamy kradzież. Jeśli kochacie życie, otwórzcie się na otrzymywanie i odda-

wanie miłości; pozdrawiajcie inne osoby z uśmiechem (nawet gdy ich nie znacie).

Nie można kraść radości innym osobom ani dobrego imienia czy ich czasu. Stąd też niezbędne jest, aby szanować rzeczy innych, uczyć dzieci wartości pomocy w rodzinie, służby i umiejętności odwzajemniania uczuć, i czynienia tego w taki sposób, by nigdy nie wykorzystywać czyjejś dobrej wiary lub łatwowierności innych.

8. Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu

Zakaz zawarty w ósmym przykazaniu domaga się od ludzi pozyskania zaufania innych osób w sposób koherentny i szczerzy. Przestrzega również przed niszczeniem reputacji drugiej osoby, a także własnej.

Bóg mówi, że nie wystarczy być dobrym człowiekiem, ale trzeba dać się poznać takim. Zachęca do pracy nad swoim charakterem, byśmy zasługiwali na szacunek, jakim jesteśmy darzeni. Będąc wiarygodnymi i szczerymi wobec drugich, zachowacie swoje dobre imię i dacie poznać, że jesteście koherentni i wiarygodni. Ważne jest w rodzinie, by zawsze dotrzymywać słowa, nigdy nie przesadzać na punkcie swojej osoby, być autentycz-





nym w wyrażaniu swoich emocji, ukazać, że mamy wartości, zarówno moralne, jak i duchowe, i nigdy nie domagać się od innych zrezygnowania z ich własnych wartości.

Zaufanie jest niezbędnym obszarem dla ziaren miłości, by te mogły wykiełkować. Obecne pokolenie charakteryzuje brak zaufania. Tworzą je liczni obcy sobie ludzie, nieufni i „zamknięci” w swojej prywatności.

**9. Nie pożądaj żony bliźniego swego.
10. Ani żadnej rzeczy, która jego jest.**

Przykazania: dziewiąte i dziesiąte stoją w kontraście z obecną kulturą (zwłaszcza znaczoną przekazem reklamowym), bo zabraniają pożądać.

Dziesięć przykazań to nie zbiór roszczeń prawnych. Mają one znaczenie uniwersalne i wieczne: Chcą wskazać nam drogę szczęścia.

„Kto jest bogaty? – mówi słynne żydowskie przysłowie – ten, kto posiada

dużo pieniędzy”. Ale prawdziwa odpowiedź brzmi: „Ten, kto się zadowala tym, co ma”.

Człowiek bogaty, który pragnie więcej niż posiada, w rzeczywistości jest biedny. Nigdy mu nie wystarcza, musi zawsze szukać więcej i czegoś lepszego. Nie jest zaspokojony wewnętrznie, a bez tego zaspokojenia nie może być radości.

Dwa ostatnie przykazania są przeciwko pożądaniu i konkurencyjności. Chciwy uważa, że świat jest bardzo małym tortem i że to wszystko, co inni mają, pozbawia go jego praw, jego kawałka. Postrzega życie jak wyścig, w którym wygrywa ten, kto najwięcej zgarnie dla siebie.

Ten, kto wierzy w Boga, będzie zadowolony, wiedząc, że wszystko to, co ma, jest Jego błogosławieństwem i podejmie każdy trud, aby ten jego dar dobrze „funkcjonował”. Nie będzie stale spoglądać przez płot na sąsiada, aby mu zazdrościć tego, czego on nie ma. ■



Tłumaczenie: dr Zdzisław Brzęk, salezjanin

Źródło: www.ilgrandeducatore.com

Opowiadania Bruno Ferrero



salezjanin, pisarz katolicki, dziennikarz, pedagog,
redaktor naczelny *Bollettino Salesiano*.

Czynić szczęśliwymi innych

Wierzyć w Boga oznacza wyobrazić sobie siebie samych jako świeczkę. Jedna świeczka może rozpaść dziesięć tysięcy innych świeczek, których płomień utracił dawną intensywność.

Jesteśmy po to, by czynić szczęśliwymi innych, a nie po to, aby zabierać im szczęście.

Pragnienie

Żył sobie kiedyś pewien wyjątkowo ubogi człowiek. Wierzył jednak mocno w Świętego Mikołaja i żarliwie się do niego modlił. Aż pewnego dnia święty zstąpił na ziemię, aby się z nim spotkać.

Kiedy przybył do jego domu i zobaczył jego nędzę, postanowił mu pomóc. Dotknął palcem leżącego na progu kamienia, który natychmiast przemienił się w lśniące złoto.

– Czy potrzebne ci jest złoto? – zapytał święty biedaka.

Ten skłonił się głęboko i odpowiedział: – Nie, panie, nie potrzebuję go. Mikołaj spojrział na niego radosnym wzrokiem i powiedział: – Ach, mój synu, jak wielką jesteś dla mnie pociechą. Teraz już wiem na pewno, że idziesz drogą zmierzającą do doskonałości.

Człowiek odpowiedział: – Tak naprawdę to potrzebowałem jedynie twojego palca.

Bóg oddał się nam całkowicie.

Tak więc nie pragniemy już od Niego żadnych cudów. Dlaczego?

Opowiadania Bruno Ferrero w nakładzie Wydawnictwa Salezjańskiego

Subiektywnie, czyli dziewczęta o błędach rodziców

W słuchaniu trudnej prawdy o swoich błędach jest także sukces dobrego wychowania.



foto: Archiwum

■ **S. Marzena Lata FMA**
salezjanka, katecheta z osiemnastoletnią praktyką w różnych typach szkół

Witam serdecznie, kochani Rodzice, wspólni Wychowawcy, Nauczyciele, Pedagodzy. Minął miesiąc od ostatniego spotkania na łamach naszego salezjańskiego czasopisma. Czy zawierzyliśmy Bogu swoich wychowanków, prosząc Ducha Świętego przed każdą rozmową o Jego pomoc? Czy mamy w sobie piękną cechę „długomyślności”, która pozwala, by w czasie oczekiwania Duch Święty przyszedł z odpowiednim słowem? Gdy słyszymy o swoim błędnym, raniącym zachowaniu względem młodych, jak reagujemy? Wybaczcie, że zadaję pytania, które są trudne. Ktoś pewnie powie: to ma być poradnik, jak postępować z nastolatką, a nie robienie rachunku sumienia dorosłym. Zapewniam każdego, że w słuchaniu trudnej prawdy o swoich błędach jest także sukces dobrego wychowania.

Dziewczęta w wieku gimnazjalnym zostały poproszone o wejście w rolę rodzica i wypisanie postaw dorosłych, które ranią. Zacytuję niektóre wypowiedzi: „Nie stosowałam względem córki przemocy. Nie mówiłam jej, że jest np. beznadziejna, że nic nie potrafi. Nie mówiłam jej, że jest złą osobą”. Inna napisała: „Nie krzyczałam.

Wszystkie rzeczy załatwiłabym z głową, a nie z emocjami chwili obecnej. Byłabym dobrą Mamą, a nie koleżanką”. Następna wypowiedź wręcz woła o prawdę: „Nie okłamywałam swojego dziecka, wspierałam i wysłuchałam, dlaczego ma takie złe oceny, co jest powodem niechęci do nauki, dałabym mu poczucie bezpieczeństwa i zaufania”. Inna myśl dotknęła relacji rodziców: „Nie chciałam się przy swojej córce kłócić z mężem, używając wulgarnych słów, nie chciałam, by widziała, jak mąż traci panowanie nad sobą i bije mnie. Poświęciłabym dużo czasu, by być z nią każdego dnia, kiedy dorasta i poznawać ją coraz bardziej od nowa”. „Z pewnością nie wytykałam jej przy byle jakiej okazji błędów, potyczek, niepowodzeń w szkole... Jest to strasznie dołujące, a potem wszyscy mają jedno pytanie: Dlaczego ona nie chce się uczyć, dlaczego ona taka smutna??? Staralabym się być z nią zawsze szczerą i wobec niej sprawiedliwą. Niepotrzebne są sekrety i tak kiedyś wyjdą na jaw”. „Na pewno nie krzyczałam, nie zwała na nią zawsze winy, uważnie słuchałam, nie wyśmiewałam się, nigdy bym nie mówiła, że jej zdanie się nie liczy, że dzieci nie mają głosu, a najgorsze jest mówienie, że jak będę dorosła, to będę sobie mogła robić to, co chcę; okropne jest również branie na litość”. „Gdybym była rodzicem, nie krzyczałam na swoją córkę, sprawiałabym, by rozmowy dawały jej wsparcie, podnosiły na duchu. Tłumaczyłabym jej rzeczy oraz sytuacje, które spotkały ją w życiu. Szukałybyśmy pozytywnego wyjścia”. Jeszcze jedna wypowiedź dziewczyny, której życzę, by urzeczywistniła się w jej przyszłej rodzinie: „W swojej rodzinie wprowadziłabym zasadę chwał, a nie karz. Chcę, żeby córka wiedziała, że lepiej jest pomagać. Z pewnością słuchałabym jej – tego, co

KILKA ISTOTNYCH UWAG:

Stuchanie i opanowanie powstających emocji jest kluczem do poznania i wejścia w świat młodej dziewczyny. Z pewnością musimy odrzucić moralizatorstwo, a uchwycić to, co jest wartością i dobrem. Raniące słowa nie pomogą.



ma do opowiedzenia. Opuściłabym jej wszystkie przykre rzeczy, które wyraziła, i nie wracałabym stale do nich. Rozmawiałabym z nią na różne tematy, nawet trudne, a przede wszystkim nagradzałabym ją za wszelkie osiągnięcia, aby wiedziała, że rodzina jest miejscem, gdzie będzie bezpieczna i radosna”.

Kochani Wychowawcy, to napisały nastolatki, które kiedyś będą wychowywały następne pokolenie. Dobrze by było, żeby przypomniały sobie swoje refleksje i zastosowały to względem swoich dzieci. Opinie dziewcząt przeczytają też rodzice. Co czują, jak zareagują? Może w swoim nastoletnim, niedostępnym dziecku zobaczą człowieka, który chce być wysłuchany, pragnący powiedzieć im ważną dla niego rzecz. Może to być trudna dla rodzica prawda o jego niesprawiedliwym postępowaniu.

Jakże ważna jest wewnętrzna gotowość na przyjęcie napięcia emocjonalnego połączonego z aktywnym słuchaniem. Wysłuchać, podjąć rozmowę dotyczącą treści usłyszanych, a nie tego, co nam się wydaje, że usłyszeliśmy. Czasem warto odwrócić uwagę od siebie, by mieć czas na rozładowanie napięcia nerwowego i zadać pytanie młodemu człowiekowi: „A co ty byś zrobił na moim miejscu, jak ty rozwiązałbyś tę sytuację, jakie proponujesz wyjście, czy uważasz, że to jest w porządku wobec mnie, co było dla ciebie w moim zachowaniu najtrudniejsze, powiedz mi, jest to dla mnie ważne”.

Ważne jest, by wytłumaczyć nastoletniej córce, synowi, motywy swojego

postępowania: „Powiedziałem tak, gdyż zabolalo mnie twoje milczenie, dlatego tak zareagowałem, denerwuję się, kiedy ciągle masz bałagan, stąd to i to...”. Wtedy jesteśmy na etapie, kiedy dziecko widzi drogę porozumienia. Prawdopodobnie będzie chciało przeprosić, pewnie zrobi to w słowach, gestach; ważne, by nie wymuszać słowa „przepraszam”. Jeśli to z naszej winy wymknęła się nam sytuacja spod kontroli... powiedzmy o tym, przepaszając. Rozmawiając i słuchając, patrzmy sobie w oczy, niech młodzi wyczuwają nasze pozytywne nastawienie, nasze pragnienie ich dobra i szczęścia.

Wiele by miał do powiedzenia na ten temat nasz Wychowawca Jan Bosko. Ciągłe z zachwytem wracam do Jego wspomnień z oratorium i zachowanych zdjęć, na których pochyła się nad młodym człowiekiem, uważnie go słuchając, pocieszając, upominając, zachowując dyskrecję, dając szansę, okazując przyjaźń, nie zwalniając się z wymagania bardziej od siebie niż od swoich wychowanków.

Słuchanie i opanowanie powstających emocji jest kluczem do poznania i wejścia w świat młodej dziewczyny. Z pewnością musimy odrzucić moralizatorstwo, a uchwycić to, co jest wartością i dobrem. Raniące słowa nie pomogą. Słuszne jest zdanie jednej z dziewcząt już cytowane: „W swojej rodzinie wprowadziłabym zasadę: chwal, a nie karz”. Nasz język ma moc, ma ogromną rolę umacniania bądź wprowadzania zamętu i smutku. Jakże ważne jest, aby nie wypowiadać słów, których potem będziemy żałować. Tak jak mały gwóźdź może przebić oponę, niewielki błąd mechanika może spowodować katastrofę wielkiego samolotu, a nieporozumienie może dać początek wojnie, podobnie destrukcyjny skutek może mieć niekontrolowany upust emocji i przykrych słów. Zachwyca mnie głębia myśli z Mądrości Syracha 23, 5-8: „Niejeden milczący został uznany za mądrego, a innego skutkiem wielomóstwa znieawidzono. Jeden milczy, bo nie wie, co odpowiedzieć, a drugi milczy, gdyż umie czekać na stosowną chwilę. Człowiek mądry milczeć będzie do chwili odpowiedniej”.

Kochani Wychowawcy! Odwagi, nie bójcie się konfrontacji, usłyszenia od młodych o Waszych błędach, o tym, co zraniło ich młode dojrzewające uczucia. Odwagi! Niech św. Jan Bosko przenika nasze modlitwy, myśli, serca, tak by nasze słowa i postępowanie dawały „życie”. ■

W LISTOPADZIE:

W relacji do Boga...



foto: fotolia.pl

Wychowanie to obecność, wychowywać to być z drugim

Szczęśliwe te dzieci, które na co dzień doświadczają bliskości rodziców, rodzeństwa, dziadków.



Ks. Jerzy Bagrowicz
teolog i pedagog, emerytowany profesor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Pełni funkcję rzeczoznawcy Komisji Wychowania Katolickiego Komisji Episkopatu Polski do spraw oceny programów i podręczników katechetycznych. W UMK założył w 1997 roku czasopismo „Paedagogia Christiana” i był jego wieloletnim naczelnym redaktorem. Jest autorem prac z zakresu biblijno-teologicznych i pedagogicznych podstaw wychowania.

Młodzi rodzice w pośpiechu wpadli do sklepu z zabawkami i w telegraficznym skrócie przedstawili sprzedawczyni usilną i serdeczną prośbę: „Oboje pracujemy zawodowo, jesteśmy bardzo zajęci, niemal cały dzień poza domem. Naszej ukochanej córeczce chcemy na urodziny kupić coś, co by ją ucieszyło, a jednocześnie mogłoby na dłuższy czas przykuć jej uwagę, coś, co pomogłoby jej znieść samotność i wynagrodzić naszą nieobecność w ciągu dnia”. „Bardzo mi przykro, ale rodziców nie mamy na składzie” – odparła z uprzejmym uśmiechem sprzedawczyni.

Potrzeba i umiejętność rozmowy z drugim człowiekiem

Opisane wyżej zdarzenie nie jest jedynie dydaktyczną opowieścią dla współczesnych rodziców, to kadr z życia, to samo życie w realu, jak to zwykli mówić młodzi ludzie. Dziś wielu rodziców doskonale wie, co kupić dzieciom, aby się od nich „uwolnić”. To będzie nowoczesny smartfon, komputer z kompletem gier i bogatym wyposażeniem, najnowocześniejszymi programami. Jednocześnie zapominają oni, czego naprawdę potrzebują ich dzieci: bardziej niż markowych ciuchów, coraz to wymyślniejszych gadżetów, dzieci potrzebują obecności, bliskości i miłości rodziców. Coraz więcej dzieci pozbawionych na co dzień obecności rodziców, w wolnym czasie wlepia oczy w smartfony, w ekrany komputerów i innych gadżetów. Działa to niemal jak narkotyki, uzależnia, pozbawia możliwości i umiejętności rozmowy z drugim człowiekiem, najczęściej z bliskimi w rodzinie, rodzicami, rodzeństwem i gronem koleżeńskim. Nierzadko możemy widzieć młodych ludzi siedzących obok siebie, we własnym gronie i zamiast rozmowy, w ciszy „adorujących” błyskający światłem ekran. Wyrasta nowe pokolenie ludzi zatracających potrzebę, a także – co jest najbardziej niebezpieczne – okazję i umiejętność rozmowy z drugim człowiekiem.

„Pan, Bóg twój, wychowuje ciebie” (Pwt 8, 5)

Wychowanie jest procesem, w czasie którego przekazujemy wartości. Przekaz ten dokonuje się w kontakcie osobistym, w rozmowie, w narracji pełnej miłości

i przyjaźni. Najważniejszy jest w tym procesie kontakt z najbliższymi dziećmi: ojcem, matką, rodzeństwem, a także (co jest bardzo ważne!) z najstarszym pokoleniem. To normalna droga dziedziczenia wartości, etosu grupy społecznej, tradycji oraz okazja inicjacji w wiarę.

O tej niezwykle ważnej umiejętności wychowania człowieka, szczególnie w okresie jego dorastania, w sposób obrazowy, ale i pełen głębi, poucza Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Ukazuje ono Boga jako pierwszego wychowawcę człowieka, proponuje także oryginalną pedagogię Bożej miłości do ludu w drodze do Ziemi Obiecanej. Jest ona szczególnie czytelna przez fakt obecności Boga ze swoim ludem. Jest on ukazany w Księdze Wyjścia: „A Pan siedł przed nimi podczas dnia jako słup obłoku, by ich prowadzić drogą, podczas nocy zaś jako słup ognia, aby im świecić, żeby mogli iść we dnie i w nocy. Nie ustępował sprzed ludu słup obłoku we dnie ani słup ognia w nocy” (Wj 13, 21–22). Była to obecność wychowawcy, zgodnie ze słowami z Księgi Powtórzonego Prawa: „Pan, Bóg twój, wychowuje ciebie” (8, 5).

Ten sposób obecności Boga jest wskazany także i w słowach, w których Bóg objawia przez Mojżesza swoje imię: „Mojżesz zaś rzekł Bogu: Oto pójdę do Izraelitów i powiem im: Bóg ojców naszych posłał mnie do was. Lecz gdy oni mnie zapytają, jakie jest Jego imię, to cóż im mam powiedzieć? Odpowiedział Bóg Mojżeszowi: JESTEM, KTÓRY JESTEM. I dodał: Tak powiesz synom Izraela: JESTEM posłał mnie do was” (Wj 3, 13–14).

„Jestem Bogiem dla was”

Wyrażenia tego nie należy pojmować w kategoriach filozoficznych, ale zgodnie z bardzo konkretnym sposobem ujmowania rzeczywistości przez Izraelitów. Oznacza ono: „Jestem Bogiem dla was. Bogiem darującym się wam. Pragnę, byście odtąd w stopniu jeszcze pełniejszym niż dotychczas zaznali mojej mocy, mojego działania, byście tego doświadczali zarówno w ocaleniu z Egiptu, jak i w przymierzu, które wam ofiaruję”. Jest to więc obecność Boga, który jest dla swego ludu. Teologowie mówią tu o proegzystencji Boga, czyli istnieniu Boga dla swego ludu, dla konkretnego człowieka.

Stary Testament pokazuje wymownie, że stosunek do Boga był odczuwany jako stosunek osobowy. Księga Wyjścia tę osobową relację wyraża powiedzeniem: „Ja jestem Pan, Bóg twój” (20, 2). Zaimek dzierżawczy „twój” bardziej wymownie niż długie formuły wyraża relację wzajemnej przynależności Boga do Izraela i Izraela do Boga: Bóg Jahwe jest Bogiem, który dobrowolnie się darował, wszedł w relację ze swoim ludem i dlatego do niego należy.

Relacja Boga z Izraelem jako ludem, także z poszczególnymi osobami, jest wyrażona w ponad stu miejscach Starego Testamentu za pomocą formuły „być z”. Oznacza ona towarzyszenie i przewodnictwo w wędrówkach. Należy pamiętać, że formuła ta dotyczy ludu, który jest narodem pasterzy, jest bez przerwy w drodze, przemieszcza się, szukając nowych pastwisk dla swych stad. I tu zrozumiałe jest, jak konkretna była ta formuła dla nomadów. Stała się ona elementem ich wiary religijnej.

Prawdziwy wychowawca

To „bycie z” okaże się później pomocą Boga, który uwalnia swój lud z Egiptu i wędruje z nim, kierując jego drogą. Prawdziwy wychowawca bowiem jest zawsze ze swoim ludem, obecnością pełną miłości, szanującą godność i wolność człowieka.

Realizację wychowawczej obecności Boga pośród swego ludu najpełniej widać w pedagogii Jezusa Chrystusa. On, prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek, wybiera apostołów i uczniów, jest z nimi w okresie trzyletniej formacji, ludzkiej i apostoelskiej. O szczególnej osobowej więzi Jezusa z uczniami świadczy już sam sposób ich powołania. Jest to wezwanie po imieniu, a więc bardzo osobiste: „Pójdź za mną!” (Mk 2, 14). Nikt nie mógł stać się uczniem Jezusa bez Jego powołującego słowa, każdy też odpowiadał na to słowo osobiście, w decyzji wolnej i świadomej. Przebywanie w bliskości Jezusa, słuchanie Jego słowa tworzy szczególną wspólnotę uczniów, nazwaną Jego nową rodziną: „I spoglądając na siedzących dookoła Niego rzekł: «Oto moja matka i moi bracia. Bo kto pełni wolę Bożą, ten Mi jest bratem, siostrą i matką»” (Mk 3, 34). Wychowawcza obecność Boga w Chrystusie wypełnia się najwyraźniej w zbawczej ofierze Jezusa Chrystusa na krzyżu oraz w mocy zmartwychwstania.

Model wychowania ciągle aktualny

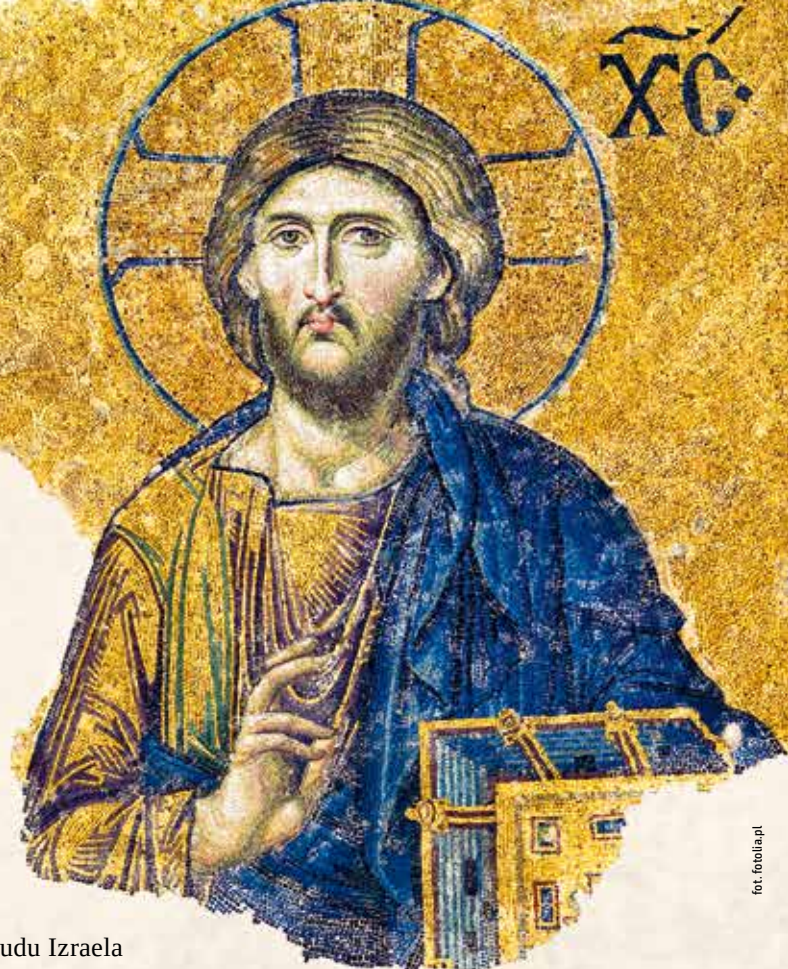
Biblijny ideał wychowawczy nigdy się nie przeżyje, zawsze będzie aktualny. Zawsze będzie przecież pewne podobieństwo między sytuacją wychowanków

a sytuacją ludu Izraela idącego razem z Bogiem Jahwe idącego razem z Bogiem Jahwe w stronę Ziemi Obiecanej, między sytuacją współczesnych młodych ludzi a sytuacją uczniów w apostoelskiej szkole Jezusa Chrystusa. Wspólna będzie tu przecież taka sama potrzeba przyjaznej obecności wychowawcy i jednocześnie to samo pragnienie wolności, autonomii.

W realizacji chrześcijańskiej pedagogii możemy odnaleźć wspaniałe przykłady i modele takiej przyjaznej obecności wychowawcy pośród wychowanków. Wystarczy tu wskazać na koncepcję pedagogiczną św. Jana Bosko, zwaną najczęściej systemem prewencyjnym wychowania, czyli pełnym miłości towarzyszeniem procesowi dorastania młodych.

Szczęśliwe te dzieci, które na co dzień doświadczają bliskości rodziców, rodzeństwa, dziadków. Nic nie zastąpi przyjaznej i cierplivej obecności bliskich, która wyraża się nie tylko w zaspokajaniu potrzeby bezpieczeństwa, ale i w stawianiu wymagań, dawaniu świadectwa i przykładu. W czasach narastającego „sieroctwa społecznego” narasta wołanie o takich rodziców i wychowawców, którzy byłiby pośród młodych na wzór Boga Przymierza. ■

Do rozważań: Księga Wyjścia, rozdziały – 3 i 13



Okazywanie szacunku i wdzięczności

Jeśli rodzice uczą dziecko szacunku dla siebie samych, rodzeństwa, osób starszych, chorych, to dzieci w sposób naturalny przenoszą swoje zachowania na innych dorosłych.



Bożena Paruch
pedagog szkolny i doradca
zawodowy w gimnazjum.

Wzburzony nastolatek, wysłany przez nauczyciela do pedagoga z powodu złego zachowania, nie zawsze potrafi ukryć swoje negatywne uczucia i złość. Czasem czuje się skrzywdzony czy niesłusznie ukarany.

Otrzymuje czas na wyciszenie i uwagę pedagoga, który cierpliwie wysłucha, mimo niestosownego zachowania gimnazjalisty, nieumiejącego ukryć wzburzenia i wyrażającego negatywne uwagi na temat nauczyciela. Młodzi ludzie w okresie dojrzewania nie zawsze trzymają emocje na wodzy, choć właśnie w tym okresie uczą się tego, analizując m.in. swoje zachowanie podczas rozmowy z pedagogiem, który może wprowadzić trochę szarości w czarno-białe widzenie świata i ludzi przez młodzież. Jest to również doskonała okazja do rozmowy z młodym człowiekiem na temat szacunku.

Nauka szacunku dla innych rozpoczyna się bardzo wcześnie, w rodzinnym domu. To rodzice uczą malucha, jak postępować, żyć w zgodzie, przeproszać i szanować innych ludzi. Wraz z dorastaniem, dzieci odwzajemniają i przenoszą te zachowania na rodzinę, kolegów, koleżanki, a także na wychowawców, nauczycieli, katechetów.

Istnieje duża potrzeba powrotu do zasad wychowania, które dawniej były normą. Dzieci wiedziały, że starszemu należy ustąpić miejsca, że dorosły zasługuje na szacunek. Młodzież miała autorytety – byli nimi wartościowi ludzie, którzy coś osiągnęli, byli prawymi obywatelami, wyróżniali się pozytywnie. W obecnych czasach już w przedszkolach da się zauważyć roszczeniową postawę dzieci wobec rodziców, dziadków i babć, którzy często spełnia-

ją niemalże wszystkie zachcianki swoich wnucząt. Dość powszechna jest krytyka wychowawców i nauczycieli, o których mówi się źle w obecności dzieci i młodzieży. Demoralizujący wpływ na młode pokolenie od wielu lat wywierają media, prezentując programy i filmy bez wartości, a nawet promujące antywartości. Brak szacunku dla rodziców, to pozbawianie młodych ludzi m.in. poczucia bezpieczeństwa i wsparcia. Młody człowiek nie traktuje poważnie uwag, poleceń czy próśb osób, które nie są dla niego autorytetem. Traci tym samym dorosłego, który może służyć radą, udzielić wsparcia w trudnej sytuacji, doradzić, pocieszyć, podzielić się swoim doświadczeniem. A co ze szkołą i wychowawcami? Jeśli swoim słowem i postępowaniem rodzice uczą dziecko szacunku dla siebie samych, rodzeństwa, osób starszych, słabych i chorych, to dzieci w sposób naturalny przenoszą swoje pozytywne zachowania na innych dorosłych.

Brak szacunku dla rodziców to pozbawianie młodych ludzi m.in. poczucia bezpieczeństwa i wsparcia. Młody człowiek nie traktuje poważnie uwag, poleceń czy próśb osób, które nie są dla niego autorytetem.

W październiku obchodzimy święto Komisji Edukacji Narodowej, powszechnie nazywane Dniem Nauczyciela. Powinien to być radosny dzień dla ok. 650 tys. nauczycieli w Polsce. Tymczasem ten dzień co roku wywołuje dyskusje w mediach prezentujące niepochlebne i często krzywdzące opinie na temat nauczycieli, ich wymiaru godzin pracy, zarobków, dużej ilości wolnych dni. Dzień Nauczyciela jest doskonałą okazją, aby przypomnieć, jak duży wpływ na życie wielu osób miał trud, który nauczyciele wkładają w wychowanie, w wyposażanie w wiedzę i umiejętności kolejnych pokoleń. Nie oczekują podarunków, ale sprawia im ogromną radość zwyczajne słowo „dziękuję”, rysunek wykonany przez dziecko czy informacja, że uczeń dostał się do wymarzonej szkoły. ■



Lekcja 20

Temat: Modlitwa na katechezie.

Modlitwa niech nie zastępuje nauki, lecz ją wspomaga i do niej motywuje.

Kiedy pracowałem w Zabrze, utkwiły mi w pamięci wypowiedzi niektórych gimnazjalistów z pierwszych klas. Po tygodniu nauki byli zdziwieni tym, że w katolickiej szkole tak duży nacisk kładzie się na naukę, a tak mały na praktyki religijne. Po kilku lekcjach z rozbijającą szczerością opowiadali, jakie to opinie słyszeli o naszej szkole: „Mówiono nam, że tu, u salezjanów, to godzinami trzeba się modlić i codziennie jest msza święta”. Odpowiadałem, że po części jest to prawda. Modlimy się, ale nie godzinami, tylko kilka minut na słówku porannym lub przed lekcją religii. Jest też, codziennie rano, w szkolnej kaplicy msza święta, ale tylko ten, kto chce w niej uczestniczyć, bo jak mówi przysłowie: „Przymuszony pacierz Panu Bogu niemiły”.

A co jeśli katecheza jest w szkole publicznej? Czy modlitwa na lekcji religii nie jest pogwałceniem wolności? Czy to nie jest przymuszanie do praktyk religijnych? Samo uczestnictwo w lekcji religii jest dobrowolne. Natomiast zakładamy, że ten, kto przychodzi na katechezę, jakąś formę modlitwy codziennej praktykuje. Zatem, jeśli ją proponujemy na lekcji, nie powinno być zaskoczeniem. Mam świadomość, że realia mogą być różne. Spotykamy młodzież zbuntowaną, kontestującą wiarę, oddaloną od Kościoła. Jednak mamy prawo oczekiwać, że i oni, jeśli mają wątpliwości, to przynajmniej uszanują tych, którzy pomodlić się zechcą. Dlatego katecheta powinien się wykazać tutaj dużą roztropnością. Może poprowadzić krótką modlitwę na początku, zaraz po wejściu do sali. Jeśli spotka się z przychylnym – przynajmniej nieobrażającym

Pana Boga – zachowaniem młodzieży, należy ten zwyczaj kontynuować. Gdyby jednak zachowanie podczas modlitwy było naganne, trzeba spokojnie wytłumaczyć, czym jest modlitwa i dlaczego wymaga wyciszenia się, skupienia i powagi. Gdyby jednak postawa młodzieży nie uległa poprawie, warto przemyśleć powstrzymanie się od wspólnej modlitwy przynajmniej na jakiś czas. Można spróbować wrócić do niej, np. z okazji zbliżających się świąt.

Warto uświadomić sobie, że kryzys wiary, który dopada człowieka w okresie dorastania, bardzo często łączy się z kryzysem modlitwy, którą zaniedbuje, a nawet całkiem porzuca. Trudno kogoś przekonać do wspólnej modlitwy, jeśli ten ktoś sam się nie modli... Mam też poważne wątpliwości, czy dobrym pomysłem jest zamienianie całej lekcji na jakąś praktykę pobożności, np. nabożeństwo czy nawet Eucharystię. Wyjątkiem są tu szkolne rekolekcje wielkopostne przeżywane zazwyczaj w kościele parafialnym, który słusznie nazwany jest domem modlitwy. Analogicznie, szkołę można by nazwać domem mądrości. To są dwa różne miejsca służące odkrywaniu tej samej Prawdy, chociaż różnymi metodami. Świątynia służy kontemplacji Boga, który sam daje nam się poznać w swej Prawdzie. Natomiast szkoła daje możliwość poznania prawdy, pobudzając w tym celu nasze naturalne zdolności nazywane potocznie rozumem. Czy zatem modlić się na katechezie? Tak, ale niech modlitwa nie zastępuje nauki, lecz ją wspomaga i do niej motywuje. ■

Kryzys wiary, który dopada człowieka w okresie dorastania, bardzo często łączy się z kryzysem modlitwy, którą zaniedbuje, a nawet całkiem porzuca.



■ **Ks. Tomasz Łach**
salezjanin, katecheta, pracuje w Zespole Szkół Salezjańskich w Krakowie. Uczy religii w gimnazjum i liceum.

Anioł Stróż

Bez większego ryzyka błędu można powiedzieć, że modlitwa do Anioła Stróża była dla większości z nas pierwszą, jakiej nauczyliśmy się na pamięć.



■ **Ks. Marek Chmielewski**
salezjanin, dr teologii,
inspektor prowincji pilskiej,
wykładowca w seminarium
salezjańskim w Łądzie.

Tak było także w czasach ks. Bosko. On sam skrzętnie wykorzystywał tę naturalną „otwartość na anioły” w swojej praktyce wychowawczej. Traktował Anioła Stróża bardzo poważnie. Był on dla niego przede wszystkim przejawem Bożej dobroci, wyrazem Opatrzności, która nieustannie czuwa nad człowiekiem i jego życiowymi krokami. „Pan powierzył Cię aniołom, aby cię strzegli – pisał w 1845 r. – i oni na wszystkich drogach będą twoimi stróżami. Ich ręce będą cię podtrzymywać, aby żaden kamień nie uraził twojej stopy. [...] Bóg chciał, aby człowiekiem od jego stworzenia opiekował się duch niebieski. Od chwili pojawienia się na świecie jest on dzień i noc pod jego opieką. Opiekuje się nim podczas podróży na drogach, broni go od niebezpieczeństw duszy i ciała, podpowiada mu, co jest dobre i zaprasza, aby szedł za nim. To świadczy o specjalnej godności

człowieka, o wielkiej dobroci Boga i stanowi poważne wezwanie, któremu my musimy sprostać”. Świadomy tych prawd ks. Bosko jedną z pierwszych mszy św. po święceniach odprawił przy ołtarzu Anioła Stróża w kościele św. Franciszka z Asyżu przy Konwikcie Kościelnym w Turynie. Doroczne wspomnienie liturgiczne Aniołów Stróżów było dla niego okazją do organizowania uroczystej celebracji i dziękczynienia Bogu. Pozdrowiał Anioła Stróża i wzywał go, odmawiając kilkakrotnie w ciągu dnia modlitwę „Aniele Boży, pomóż mi!”. Przy tej okazji powierzał swojemu Aniołowi Stróżowi siebie i swoich wychowanków. Ks. Bosko był przekonany, że Boża Opatrzność przez Anioła Stróża kieruje jego życiem. Pisał w broszurce poświęconej aniołom, wspominając bł. Joannę od Krzyża – że Anioł Stróż, podobnie jak tej czcigodnej zakonnicy, ukazuje mu defekty innych i podpowiada

DUCHOWOŚĆ WYCHOWANIA

Cisza... Niech mówi Bóg!

Dobry pedagog wie, że cisza mówi czasem więcej niż słowo, dźwięk i obraz; wymaga zatrzymania się; uczy patrzeć coraz głębiej i głębiej.



■ **S. Bernadetta Rusin FMA**
salezjanka, dr teologii duchowości,
katechetka w Zespole
Szkoł Integrycyjnych w Lubinie.

*Dalekie wybrzeża ciszy zaczynają się tuż za progiem.
Nie przefruniesz tamtędy jak ptak.
Musisz stanąć i patrzeć coraz głębiej i głębiej...*

(K. Wojtyła, *Wybrzeża pełne ciszy*)

Wychowanie rzadko kojarzy się dziś z ciszą i milczeniem. Owszem, rodzice poszukują przedszkoli i szkół, gdzie nie ma hałasu, a zrównoważeni wychowawcy nie podnoszą głosu, lecz na ogół w tzw. mediosferze współczesnego pokolenia nie panuje moda na wyciszenie.

Mediosfera to przestrzeń medialna człowieka. Obejmuje ona ikonosferę (środowisko obrazu), logosferę (środowisko słowa), sonosferę (środowisko dźwięku) oraz galenosferę (strefę ciszy, por. gr. γαλήνη – galeno – cisza). Wszystkie te elementy, jako główne centra

rozwoju osobowego człowieka, powinny być brane pod uwagę w procesie wychowania, przy czym zaniedbana galenosfera zaburza i wpływa negatywnie na pozostałe sfery. Brak warunków do refleksji i bezkrytyczność wobec treści przekazu narażają na uzależnienie od mediów, powodują brak odporności na propagandę i reklamę; budzą skłonność do konsumizmu medialnego. Lęk przed ciszą i pomijanie jej znaczenia owocuje często niedojrzałością emocjonalną, wewnętrznym chaosem, nadpobudliwością i agresją; zwiększa podatność na stres. Bez momentów milczenia nie można też budować właściwej komunikacji z innymi ani z samym sobą.

Dobry pedagog wie, że cisza mówi czasem więcej niż słowo, dźwięk i obraz; wymaga zatrzymania się; uczy patrzeć coraz głębiej i głębiej.

mu, jak je mogą korygować. Przejawem działania anielskiego w jego życiu miały być też jego liczne sny i wizje, którymi dzielił się ze swoim otoczeniem. Był nim też tajemniczy pies „Griggio”, który od 1854 do 1866 czuwał nad nim nieustannie. Święty mówił, że to sam jego Anioł Stróż posługiwał się takim przebraniem.

Ks. Bosko przekazywał te prawdy innym. W sierpniu 1844 r. podczas spowiedzi ks. Bosko zachęcił żonę ambasadora Portugalii, aby przed czekającą ją podróżą poprosiła o wsparcie i opiekę swego Anioła Stróża. Kobieta uczyniła to dopiero wtedy, gdy spłoszone konie wiozącego ją dyliżansu gnały bez opamiętania w przepaść. Wezwany Anioł Stróż uspokoił rozpedzony zaprzęg. Aniołów Stróżów pełne były jego słowa, konferencje i kazania. Pod ich wpływem jeden z wychowanków, pracujących na budowie, ocalił swoje życie. Kiedy złamały się deski utrzymującego rusztowa-

nia, wraz z trzema kolegami spadał z wysokości. Wtedy przypomniał sobie, że ks. Bosko polecał w tragedii wzywać Anioła Stróża. „Aniele Strózu, pomóż mi!”. Tylko on wyszedł bez szwanku z tego tragicznego upadku.

Ks. Bosko nie byłby sobą, gdyby z nabożeństwa do Anioła Stróża nie uczynił narzędzia wychowania młodzieży. W tym celu w 1845 r. opublikował książeczkę „Czciciel Anioła Stróża”. Na 72 stronach tłumaczył czytelnikom, dlaczego powinni zabiegać o opiekę Anioła Stróża. Pisał o dobroci Boga, który powierzył nas aniołom, o miłości aniołów do nas, o pomocy aniołów (w modlitwie, w pokusach, niepokojach, w śmierci, na sądzie Bożym, w czyśćcu), o wrażliwości aniołów na grzeszników, o naszej miłości do aniołów. Ukazywał też praktyczne sposoby oddawania czci i wdzięczności Bogu za opiekę aniołów: Codzienna modlitwa „Aniele

Boży”, zaproszenie Anioła Stróża, aby nawiedzał z nami Najświętszy Sakrament, podziękowania Aniołowi Stróżowi za odniesione sukcesy, ofiarowania dnia i modlitwy Bogu przez ręce Anioła Stróża, modlitwa do Anioła Stróża w pokusach, z prośbą o wierność w obyczajach, o obronę przed złym towarzystwem, o dobrą śmierć, za dusze w czyśćcu, modlitwa Anioł Pański. W święto Anioła Stróża polecał spowiedź, komunię św. i pełną ufności modlitwę. Przypominał czytelnikom, że specjalnymi dniami modlitwy do Anioła Stróża są: każdy wtorek, każdy pierwszy dzień miesiąca i własny dzień urodzin. Publikację ks. Bosko kończył spis przywilejów duchowych dla czcicieli Aniołów Stróżów należących do Towarzystwa Anioła Stróża przy kościele św. Franciszka z Asyżu i hymn do Anioła Stróża. Nuty, z zaśpiewanej pieśni robotników, zapisał sam ks. Bosko. Tekst napisał jego przyjaciel, pisarz Silvio Pellico. ■

Myślałeś, że cię życie ukryje przed tym Życiem w głębinie przechylonym. (...) Tymczasem wciąż ustępujesz przed Kimś, co stamtąd nadchodzi, zamykając za sobą cicho drzwi izdebki maleńkiej – a idąc krok łagodni – i tą ciszą trafia najgłębiej.

Bóg mieszka w ciszy, a sam jest wielkim Milczeniem. Tylko w ciszy można wejść w tajemnicę Boga, niejako poza rzeką słów i obrazów. Cisza rzeźbi przestrzeń w głębi nas samych, aby zamieszkała tam Bóg, „aby miłość do Niego zakorzeniła się w naszym umyśle i sercu oraz ożywiła nasze życie”. (...) „Tylko w ciszy Słowo może w nas zagościć, jak w przypadku Maryi, w której Słowo było nieodłącznie związane z milczeniem” (Benedykt XVI).

Praktyków „ciszy miłującej adoracji” (KKK 2143) spotykamy na kartach Biblii, pośród świętych (którzy milczeniem karmili wszystkie cnoty), ale także wśród wielu wychowawców, którym nie zapłonęła nad głową złota aureola.

Św. Józef to patron ludzi mówiących milczeniem. Dla św. Jana od Krzyża cisza to synonim mowy Boga („Pieśń duchowa”). Rana samotności pozostawiła w nim bliznę, przez którą przenikało światło przyjaźni z bezkresną Obecnością. W oratorium księdza Bosko praca, nauka i zabawa przeplatały się z momentami modlitwy, refleksji i milczenia. Ojciec młodzieży polecał, by o bliźnim mówić tylko dobrze albo milczeć, a milczenie o samym sobie nazywał złotem – bo Bóg wie wszystko.

Dla sługi Bożego, o. Józefa Kentenicha, założyciela Ruchu Szensztackiego, twórcy pedagogiki i duchowości przymiery, wychowanie było prawdziwą radością. Pośród dziewięciu kroków wychowania na pierwszym miejscu stawia on modlitwę za podopiecznych. Fundament to rozmowa z Bogiem, aż po „milczącą miłość” (por. KKK 2717) w środku boiska, wypełnionego rozbawionymi dziećmi (por. także św. F. Salezy). Znaczenie tzw. lekcji ciszy dla dzieci rozdrażnionych nieustannym krzykiem

mediów znała dobrze Maria Montesorri, nazywając śpiące niemowlę „nauczycielem ciszy”.

...zapada zdziwienie i cisza, cisza bez słowa, która nic nie pojmuje, niczego nie równoważy – w tej ciszy unoszę nad sobą nachylenie Boga.

Bóg mówi nawet wtedy, gdy wydaje się nam, że milczy. Na Kalwarii przemawia tylko „słowo Krzyża”. Słowo milknie, staje się śmiertelną ciszą. Wtedy najczęściej mówi nam o swej bezkresnej, wiernej do końca miłości.

5 sierpnia 1942 r. straszliwa, zmęczona cisza wypełniała ulice Warszawy. Było potwornie gorąco. Kolumna dwustu sierot z wyczerpanym do granic możliwości, ukochanym doktorem posuwała się wolno. Mogli iść cztery godziny, sześć, osiem, nawet dłużej. Zdawało się, że Bóg milczy. Milczał także Janusz Korczak, który do końca wierzył w człowieka i mierzył innych własną miarą. Dzieciom nie mógł powiedzieć więcej. ■



fot. Archiwum

Robert Tekieli
 dziennikarz, publicysta, animator kultury
 niezależnej, poeta lingwistyczny.

Homeopatia jest toksyczna duchowo

Dlaczego Kościół miesza się do medycyny? Czemu odsądza homeopatię od czci i wiary? Sama stosuję leki homeopatyczne, gdy chorują mi dzieci i zawsze homeopatia pomaga. Te leki mają podobne działanie do szczepionek i leczą informacją. Myślę, że nie należy mieszać medycyny z wiarą.

Anna z Warszawy

Droga Pani Anno. Zgadzam się: Medycyny nie należy mieszać z wiarą. Ale nieprawdą jest, że Kościół wypowiedział się na temat homeopatii. Nie było takiego stanowiska i nigdy nie będzie. Właśnie dlatego, że homeopatia rości sobie prawo do bycia medycyną. Czyli oddziaływania w przestrzeni przyrody, a nie w przestrzeni nadprzyrodzonej, duchowej. Kościół na tematy przyrodnicze nie wypowiada się.

Natomiast wielu ludzi Kościoła pokazuje dowodnie, że homeopatia medycyną nie jest. By jakąś praktykę uznać za medycynę musi być ona terapią. Czyli leczyć ze skutecznością wyższą niż efekt placebo. Homeopatia od dwustu lat nie przedstawiła klinicznych dowodów na swą wyższą niż placebo skuteczność. Nie ma takich badań. Zatem homeopatia nie jest medycyną, jest oddziaływaniem na emocje i psychikę.

Pani przekonanie, że preparaty homeopatyczne „zawsze pomagają” może wynikać z faktu, iż efekt placebo jest skuteczny – według różnych badań – w 40-70% przy-

padków. (Osobiście nie sądzę jednak, by placebo było pożyteczne: usuwa jedynie objawy schorzeń, a ich przyczyny spycha w głąb organizmu człowieka).

Homeopatia od dwustu lat nie przedstawiła klinicznych dowodów na swą wyższą niż placebo skuteczność. Zatem homeopatia nie jest medycyną, jest oddziaływaniem na emocje i psychikę.

Również pani przekonanie, że homeopatia ma podobne działanie do szczepionek nie odpowiada prawdzie. W przypadku szczepionek znamy dokładnie mechanizm powstawania ciał odpornościowych. W przypadku homeopatii taki mechanizm nie jest obserwowany.

Podobnie hipoteza o „informacyjnej” naturze homeopatii nie jest prawdziwa.

Większość chorób, które rzekomo homeopatia leczy, ma charakter organiczny, a w tym przypadku trzeba ingerencji o wiele bardziej masywnej niż tylko „informacyjna”.

Wszystkie hipotezy „tłumaczące” działanie homeopatii zostały obalone. Najbardziej absurdalne z nich mogą pokazać pani istotę oszustwa związanego z homeopatią. Na przykład zwolennicy „energetycznej” natury homeopatii twierdzą, że preparatów homeopatycznych nie trzeba zażywać, wystarczy trzymać je na stoliku przy łóżku, by oddziaływały na chorego. Jeden z homeopatów „leczył” z tego samego powodu na odległość. A krakowska lekarka homeopatka odrzuciła ten przesąd, gdy przemyślała podawane na kursie informacje, że wokół leków pewnego, wysokiego stopnia rozcieńczenia rozciąga się dziewięciometrowa kula energii. Oznaczałoby to, że „lek” oddziaływałby nie tylko na chorego, ale na wszystkie osoby znajdujące się w jego „zasięgu”.

Homeopatia jest opowieścią idioty. Choremu na rozwolnienie lekarz poda środek na zatwardzenie. Homeopata będzie podobnie leczył podobnym (homeo-pathos) i poda mu środek rozwolnienie potęgujący. Homeopaci twierdzą, że z każdym następnym rozcieńczeniem „lek” jest coraz silniejszy. I w przypadku oscilloccinum rozcieńczają wątrobę i serce kaczkę w stosunku 1 do 100-200 razy. Przy 13. rozcieńczeniu w roztworze nie ma już ani jednej molekule kaczkę, a oni rozcieńczają ten brak jeszcze 187 razy, twierdząc, że siła lecznicza rośnie. Czyli im bardziej nie ma kaczkę, tym bardziej kaczkę leczy. Twórca homeopatii, Samuel Hahnemann, nie wiedział jeszcze, że materii nie da się rozcieńczać w nieskończoność. Stąd te horrendalne pomysły.

Zupełnie inną sprawą jest zaś to, że niektóre osoby mają po zażyciu homeopatii problemy psycho-emocjonalne i duchowe. Dlaczego tak się dzieje nie wiemy. Jednak ilość potwierdzonych przypadków nie pozostawia złudzeń. Homeopatia jest toksyczna duchowo. Oczywiście nie każdy, kto zażyje słodkie kuleczki ma problemy, ale niektóre osoby mają. Dlatego nie warto stosować homeopatii wobec naszych dzieci. ■



■ **Tomasz P. Terlikowski**
dziennikarz, filozof, publicysta, pisarz
i działacz katolicki, redaktor naczelny
portalu Fronda.

Pomagajmy z głową!

Nikt przy zdrowych zmysłach nie ma wątpliwości, że uchodźcom trzeba pomagać. Ale pomoc wymaga głowy na karku. Także po to, by jej nie stracić.

Nie ma wątpliwości, że konieczne są skoordynowane działania, które powinny zatrzymać wielką wędrowkę ludów, a przede wszystkim wojny i biedę na Bliskim Wschodzie, o Afryce nie wspominając. Tyle że lekarstwo, jakie jest obecnie proponowane przez europejskie mocarstwa, jest przynajmniej równie szkodliwe jak choroba, którą ma leczyć. Przyjęcie setek tysięcy, a być może za chwilę milionów uchodźców zmieni całkowicie sytuację społeczną i cywilizacyjną w Europie, zdestabilizuje system i otworzy drogę do nieustannych zamieszek. Jednym słowem dokona się import do Europy choroby, przed którą uciekają teraz uchodźcy.

I właśnie dlatego trzeba się przeciwstawić pomysłowi importowania do Europy milionów uchodźców. Ale nie oznacza to, że konserwatyści są przeciwni pomocy czy gościnności. I jedno, i drugie jest konieczne, bowiem nie tylko wynika z Ewangelii, ale jest także wpisane w komunitariański, wspólnotowy system, który jest bliski konserwatywizmowi. Ale zarówno pomagać, jak i gościć trzeba z głową, a nie tak, by dopro-

wadzić do pozbawienia się jej. Pierwszym krokiem na drodze pomocy jest ofiarność na rzecz osób poszkodowanych przez wojnę. I to Polacy już robią. Sześć milionów złotych to suma darów przekazanych na uchodźców w Syrii przez Polaków za po-

Pierwszym krokiem na drodze pomocy jest ofiarność na rzecz osób poszkodowanych przez wojnę. I to Polacy już robią. Sześć milionów złotych to suma darów przekazanych na uchodźców w Syrii przez Polaków za pośrednictwem Kościoła.

średnictwem Kościoła. Oczywiście można powiedzieć, że to za mało, można i trzeba wezwać do większej ofiarności (przede wszystkim siebie trzeba wezwać), tak by jak najwięcej środków za sprawą różnych organizacji trafiło na miejsce wojny, tak by pozwolić ludziom stamtąd pozostać w swoich ojczyznach. Tak by chrześcijaństwo nie zniknęło, ale i by poszkodowani muzułma-

nie mogli korzystać z pomocy chrześcijan. To niewątpliwie jest nasz obowiązek – zarówno ludzki, jak i chrześcijański.

Nie ma też wątpliwości, że zadaniem polityków jest budowanie świata sprawiedliwszego, a także zatrzymywanie wojen. Nie ma powodów, by nie – jeśli okaże się to skuteczne – wysłać wojsk rozjemczych do Syrii i Iraku, by nie wspierać jednej ze stron, która gwarantuje pokonanie ISIS. To także jest nasz obowiązek, a nawet mocniej, to także jest pomoc milionom udręczonych ludzi. Skuteczne doprowadzenie do pokoju, obrona chrześcijan (bo to nasz chrześcijański obowiązek solidarności), ale także jazydów czy zwyczajnych muzułmanów jest także czynem miłosierdzia. I to o wiele trudniejszym niż gadanie (bo lewica na razie głównie gada, a Caritas i inne kościelne organizacje pomagają) o gościnności. To wymaga siły militarnej i męskich wartości, których jak na razie nie widać.

Oczywiście trzeba też coś zrobić z setkami tysięcy imigrantów i uchodźców, którzy już w Europie są. I tu także potrzebna jest roztropność, która nie musi być sprzeczna z gościnnością. Po pierwsze trzeba więc jasno odróżnić jednych od drugich (co już samo w sobie nie jest proste, ale kraj pochodzenia i chrześcijańskie wyznanie są pewnymi wskazówkami), po drugie odróżnić młodych mężczyzn od rodzin (tym ostatnim pomagajmy przede wszystkim), po trzecie trzeba wspierać tych, którzy gwarantują większe prawdopodobieństwo szybszej (choć wcale nie prostej) integracji, czyli chrześcijan, po trzecie wreszcie trzeba też dać jasny sygnał, że imigracja nie może być wieczna i że osoby, które nie są uchodźcami, i którym nie zagraża śmierć, a które chcą po prostu poprawić swoje życie, będą zwracane do swoich krajów. Tak wiem, że to trudne, ale tylko w ten sposób można zatrzymać masową imigrację i zachować stabilność. Inne rozwiązania tylko pogłębiają kryzys i sprawiają, że na Morze Śródziemne wypływa jeszcze więcej statków z jeszcze większą liczbą osób, z których znacząca część nie dotrze do Europy. ■



Historie biblijne. Bohaterki dla dziewcząt.

Oddana siostra, piękna królowa, leciwa wdowa, a nawet kobieta interesu to tylko niektóre spośród intrygujących, pełnych pasji i charyzmy kobiecych bohaterek biblijnych historii. Ta książka prezentuje ich nietuzinkowe sylwetki. Każda młoda czytelniczka z pewnością znajdzie tu ciekawe źródło inspiracji i skarbnicę szlachetnych postaw do naśladowania. Jak głoszą słowa Biblii, silna i zaradna kobieta zasługuje na wielki szacunek.

Ciekawy i oryginalny pomysł, aby pokazać dziewczynom, że dawniej i dziś można też być bohaterką. Książka składa się z odpowiednio dobranych ośmiu historii biblijnych kobiet. Wśród nich znalazły się m.in. Miriam, Noemi, Eстера, Lidia. Bohaterki łączy męstwo i odwaga w wyznawaniu wiary. Każda z nich ma swój sposób, aby dać świadectwo wierze. Historie napisane językiem zwięzłym, zrozumiałym, przystępnym dla dzieci. Doskonała inspiracja do rozmów, dalszych ćwiczeń czy rozmyślań. Piękne ilustracje stanowią idealne tło historii. Książka sprawdza się na lekcjach religii.

Wydawnictwo Jedność

Bibliografia salezjańskiego systemu wychowania młodzieży



Publikacja, licząca 1020 stron, z założenia autora ks. Jana Marszałka ma stanowić „praktyczne narzędzie dla spotęgowania skuteczności twórczej asymilacji jego [św. Jana Bosko] pedagogicznego dziedzictwa dzisiaj”. Swym zakresem dzieło obejmuje przeszło stuletni okres i pokazuje bogactwo polskojęzycznej literatury odnoszącej się do zawartego w tytule przedmiotu, jak również imponującą liczbę jej autorów i szeroki wachlarz form wyrazu przez nich zastosowany. Indeks główny bibliografii zawiera przeszło siedem tysięcy pozycji!!!

Poligrafia Salezjańska

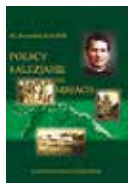
Dzieci Pana Boga. Cudowne historie.



„Dzieci Pana Boga” to propozycja wskazania najmłodszych jako tych, których wiara jest najbardziej szczerą i pozbawioną wątpliwości. Każdy czytelnik będzie miał szansę zagłębić się w tajemnicę bezgranicznej ufności Bogu. „Dzieci Pana Boga” trafią do serc i umysłów odbiorców zarówno młodych, mogących się identyfikować z bohaterami opisanymi wydarzeń, jak i dorosłych, którzy żarliwości powinni się uczyć właśnie od dzieci.

Dom Wydawniczy Rafael

Polscy salezjanie na misjach



Pozycja ukazuje 115-letni dorobek pracy misyjnej polskich salezjanów. Autor zebrał wszystkie możliwe informacje na temat pracy polskich misjonarzy salezjańskich, aby dać możliwie pełny obraz pracy misyjnej na całym świecie. Została wypetniona luka z historii Zgromadzenia Salezjańskiego w Polsce dotycząca działań poza granicami kraju. Książka wzbogacona cytatami ze źródeł oryginalnych, wspomnień, kronik, pamiętników czy pism urzędowych. Zawiera obszerną bibliografię i szczegółowy indeks osobowy.

Wydawnictwo Salezjańskie



To historia o życiu opowiedziana od końca. Śmierć wyostre spojrzenie i ukazuje życie w nowym świetle. Łatwiej wówczas dostrzegamy w nim to, co najważniejsze. Paul Thigpen, amerykański dziennikarz i filozof, zebrał ostatnie słowa wielkich świętych i wielkich grzeszników po to, by w świetle słów Jezusa wypowiedzianych przed śmiercią lepiej zrozumieć ukryte w nich znaczenie. Nieoczekiwanie książka kieruje nas w sam środek życia. Słowa wypowiedzane w ostatniej godzinie są jego esencją i zwieńczeniem.

Wydawnictwo Jedność

Wilczy Ślad. Piosenki Niezłomnych.



To płyta oparta na utworach śpiewanych przez partyzantów I i II konspiracji, w szczególności w Wileńskich Brygadach AK. Nagrania to autentyczne żołnierskie piosenki z tekstami układanymi przez samych partyzantów, często do znanych melodii. Partyzanckie piosenki w nowej aranżacji, w wykonaniu młodych artystów, zyskały nowe życie. „Piosenka o polskim lesie”, wyśpiewana przez żołnierza wyklętego – Tadeusza Sułowskiego, jest niczym pateczka przekazana w sztafecie pamięci i historii.

Edycja św. Pawła

Czasem trupy zmarłych wstają



Arkadiusza „Arkadio” Zbożnia oraz Dobromira „Maka” Makowskiego łączy hip-hop i doświadczenie uzależnienia od narkotyków i alkoholu. Film pokazuje, jak łatwo wpaść w nałóg, ale także możliwości wyrwania się z niego. Walka, którą podjęli bohaterowie filmu, nie byłaby możliwa bez powrotu do fundamentów wiary. „Arkadio” i „Mak” są przekonującymi świadkami. Film wraz z książką jest praktycznym przewodnikiem do prowadzenia dyskusji o uzależnieniach.

Wydawnictwo i Księgarnia Świętego Wojciecha

List Pasterski Episkopatu Polski z okazji V Tygodnia Wychowania

Wychowywać do pełni człowieczeństwa

Z woli Bożej Opatrzności wchodzimy w nowy rok szkolny. Dla jednych będzie on początkiem nowego etapu życia, dla innych kontynuowaniem zdobywania wiedzy o człowieku, świecie i Bogu. Wszystkich, a zwłaszcza rodziców i wychowawców, zachęcamy do refleksji nad wszechstronną formacją człowieka. Temu zagadnieniu będzie poświęcony V Tydzień Wychowania.

Przykładem całościowego wychowania człowieka jest działalność św. Jana Bosko (1815-1888), założyciela Rodziny Salezjańskiej, którego dwusetna rocznica urodzin przypada w tym roku. Zaproponował on system wszechstronnego wychowania młodego człowieka, przygotowując dzieci i młodzież do uczestnictwa w życiu społecznym, zawodowym i kulturalnym. Uczył także świadomego podejmowania zadań chrześcijanina w świecie współczesnym. Ks. Jan Bosko – jak podkreślił ostatnio papież Franciszek – „dał metodę wychowawczą na dzisiejsze czasy” (List do Przełożonego Generalnego Salezjanów, 24 czerwca 2015 r.). (...)

W służbie rozwoju pełnego człowieka

Zarówno myśl, jak i praktyka wychowawcza, która zakłada pełny rozwój człowieka, jest wciąż pielęgnowana w Kościele. Święty Jan Bosko zawarł swoje zasady w trzech pojęciach: rozum, religia i miłość wychowawcza. Calej formacji nadał zaś kierunek prewencyjny, czyli zapobiegawczy.

Niestety, dzisiaj dostrzegamy niebezpieczną tendencję odchodzenia w wychowaniu od trwałego i sprawdzonego systemu wartości. Wybiórcze przyjmowanie zasad moralnych wprowadza człowieka w stan życiowej niepewności i zagubienia i prowadzi do chaosu. To z kolei uniemożliwia jego pełny rozwój i zatrzymuje uwagę jedynie na namiastkach szczęścia, na zaspokajaniu przyziemnych potrzeb, nie zawsze koniecznych do życia. Tymczasem dla człowieka, zwłaszcza młodego, ważne jest poczucie stabilności i bezpieczeństwa, potrzebne jest mądre towarzyszenie mu oraz stawianie wyzwań na miarę jego pragnień i ideałów. Młody człowiek potrzebuje roztropnej korekty zachowań, świadomości, że w poszukiwaniu swojej życiowej drogi nie jest zdany tylko na siebie samego. Niezależnie od głoszonych dzisiaj fałszywych twierdzeń o samowystarczalności, młody człowiek wciąż potrzebuje przewodników,

mistrzów, autorytetów i wiarygodnych świadków, żyjących wartościami.

a) Rola rozumu w wychowaniu

Rozumne wychowanie przejawia się w postawach wyrozumiałości, cierpliwego dialogu, mądrego rozwiązywania zaistniałych konfliktów, jak również w poszukiwaniu wartości pociągających młodego człowieka. Dzisiaj obserwujemy niepokojący wzrost działań wychowawczych, w których neguje się wszelki rodzaj wysiłku, mądrej dyscypliny, a przyzwala się na spełnianie zachcianek dziecka. W tym kontekście rozum jawi się jako czynnik wprowadzający potrzebną równowagę.

b) Znaczenie religii w wychowaniu

Religia jest uznaniem prawdy o zdolności otwierania się człowieka na Boga. Uwzględnianie jej w procesie wychowawczym ukierunkowuje na prawdę i dobro oraz pozwala człowiekowi na trafny wybór wartości. Według św. Jana Bosko, głębokie zjednoczenie z Panem Jezusem wyzwala człowieka od lęku przed złem i śmiercią, obdarza niezbędną siłą do zmagania o dojrzałą wiarę, zdolną do obrony osobistych przekonań religijnych.

W otwieraniu się na Boga wielkie znaczenie ma modlitwa, życie sakramentalne, liturgia, a także aktywna obecność we wspólnocie kościelnej. Dlatego filarami wychowania ku pełni człowieczeństwa są: Eucharystia, pokuta, nabożeństwo do Matki Bożej i miłość do Kościoła. Obecność religii w procesie wychowawczym nadaje mu o wiele głębszy sens.

c) Istota miłości wychowawczej

To miłość pobudza i mobilizuje wychowawców do oddania się dobru wychowanków. Sprawia, że są oni gotowi do poświęceń i trudów, nie bacząc na pojawiające się przeciwności. Święty Jan Bosko mówił do swoich wychowanków: „Dla was żyję, dla was pracuję, dla was jestem gotowy oddać moje życie”. Tak też było. To dla młodzieży tworzył oratoria, szkoły, wydobywał zagubionych z więzień i przygotowywał ich do wejścia w życie społeczne, zawodowe i kulturalne.

Niezwykle istotne jest, aby wspólnota, w której wzrasta młody człowiek, była przeniknięta klimatem miłości, stając się w pewien sposób jego rodziną. Człowieka można wychować tylko wtedy, gdy znajdzie on przyjazne i pełne miłości środowisko. Wychowankowie powinni mieć świadomość, że są kochani, dlatego powiedzenie św. Jana Bosko, że „wychowanie jest sprawą serca”, wciąż inspirowało i wskazuje właściwy kierunek działań wychowawczych.

Potrzeba wychowania do pełni człowieczeństwa

Wychowanie bez wyrzeczeń, poświęcenia i ducha ofiarności, bez stawiania wymagań nie osiągnie celu, jakim jest ukształtowanie pełnego człowieczeństwa. Zachęcamy wszystkich, by na miarę swoich możliwości włączyli się w przeżywanie tegorocznego Tygodnia Wychowania. Pamiętajmy przede wszystkim o osobistej i wspólnotowej modlitwie za wychowawców i wychowanków. Bierzmy udział w spotkaniach i konferencjach poświęconych wychowaniu. Odważnie podejmujmy refleksję nad wychowaniem, jakie dokonuje się w naszych rodzinach, szkołach i parafiach. Szukajmy przy tym sposobów wzajemnej współpracy. Wspierajmy cenne przedsięwzięcia służące wychowaniu młodzieży, jak oratoria, świetlice czy inne.

Na piękny i odpowiedzialny trud wychowywania do pełni człowieczeństwa wszystkim z serca błogostawimy i polecamy Maryi, Wychowawczynie Syna Bożego.

Pełny list na: www.episkopat.pl

Drodzy Czytelnicy!



Zamówcie już teraz
pismo Don Bosco



Wspierając materialnie „Don Bosco” dowolną kwotą:

- pomagacie ubogiej młodzieży w Polsce i krajach misyjnych,
- uczestniczycie w misji wychowania i kształtowania młodych ludzi

W każdy ostatni dzień miesiąca odprawiamy mszę św. w intencji ofiarodawców przez wstawiennictwo św. Jana Bosko.

Składamy serdeczne „Bóg zapłać” za Waszą modlitwę oraz każdą ofiarę.

Zamów prenumeratę

- telefonicznie: +48 12 252 85 28
- e-mailem: redakcja@donbosco.pl

www.donbosco.pl



AUDIOBOOK

O Janku, przyjacielu młodzieży
Odpowiedział na wezwanie Boga



POSŁUCHAJ NA:

donbosco.pl